Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI 60 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 16·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 18·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 1 grudnia 1919. | Nr. 325.

„ANDRZEJKI".



1.

Dzień wczorajszy, dzień Andrzeja
Dla dziewiczych serc nadzieja
I obawa nieustanna.
Wie już o tem każda panna.

Bo co się wyleje z wosku
Upoważni to do wniosku
Że się spełnią sny, nadzieje —
Kwestya zaś: co się wyleje.

2.

Śledzą wróżbę Ewy córki:
Co za kształty i figurki!
To coś jakby wzór z firanek —
Czako, szabla, welon, wianek.

3.

Tam podstępnie się zakradłszy
Chytry młodzian przez drzwi patrzy.
Bo ma wiary zasób duży,
Że i o nim wosk wywróży.

4.

Oto wróżby nocnej plony:
Jakiś profil wykrzywiony —
Ach! los zadrwił z nas zdradziecko
Wielka figa — małe dziecko!

Cieszyńskie otrzyma tanią bieliznę, odzież i obuwie.

Cieszyn (PAT). Dzięki zabiegom cieszyńskiej Rady Narodowej oraz instytucyi handlowych, **ludność śląska otrzyma w najbliższych dniach możność zaopatrzenia się w znaczniejszą ilość bielizny, ubrania i obuwia po cenach bardzo niskich.**

Urzędnicy państwowi otrzymają nadzwyczajny dodatek drożyźniany.

Warszawa (telef.). Rada ministrów uchwaliła przyznać urzędnikom państwowym w Polsce jednorazowy i nadzwyczajny dodatek drożyźniany w wysokości miesięcznej pensyi, wraz z dodatkiem.

Amerykańskie trudności traktatowe nie wpłyną na zarządzone plebiscyty.

Wiedeń (PAT). Z Amsterdamu donoszą: Lloyd George zapytany w angielskiej izbie niższej, czy przewlekanie traktatu pokojowego przez senat amerykański może wpłynąć na zarządzone plebiscyty i na przewidziane przez koalicyę komisye, odpowiedział: Rada najwyższa uchwaliła zawiadomić delegacyę niemiecką, że **wszystkie komisye, jakie w myśl uchwały koalicyi mają być przedstawione, będą natychmiast mianowane i mają natychmiast rozpocząć swoje czynności.** Dalej oświadczył Lloyd George, że **ratyfikacya traktatu pokojowego przez rząd niemiecki bynajmniej nie zależy od ratyfikacyi traktatu pokojowego przez rząd Stanów Zjednoczonych.**

Anglia rokuje z bolszewikami o zawieszenie broni.

Lwów (W. B. K.). „Gazeta Wieczorna" przynosi następującą depeszę: Wedle informacyi zagranicznych, miały się już rozpocząć rokowania między delegatami angielskimi a bolszewikami. W obradach **poruszana jest kwestya zawieszenia broni, zniesienia blokady i nawiązania stosunków handlowych między Anglią a Rosyą.** Jak słychać, **bolszewicy chcą koniecznie zawrzeć pokój z Anglią.**

Podział Galicyi na 5 województw.

Warszawa (telef.). Na konferencyi posłów galicyjskich z p. Paderowskim omawiano kwestyę podziału administracyjnego Galicyi i ustalono, że **Galicya będzie podzielona na 5 województw z siedzibami we Lwowie, Krakowie, Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu.**

Dla Rzeczypospolitej obrońców.

Kraków, 30 listopada.

Wśród licznych trosk, jakie ma w dobie dzisiejszej społeczeństwo nasze, do najpierwszych powinna należeć troska o naszego żołnierza.

Wiemy, iż bohaterskim rycerzom naszym, walczącym w polu, niezbyt dobrze się dzieje. Rząd, niewątpliwie mimo dobrej chęci, nie zdołał zaopatrzyć go we wszystko, co mu się należy. Ale gdyby nawet w pełni odpowiedział w tym względzie zadaniu swemu, gdyby żołnierz nasz był nawet i syty i dobrze odziany, gdyby miał poddostatkiem wszystkiego, czego w pełnieniu swego równie szczytnego, jak twardego obowiązku potrzebuje, to i wtedy jednak należałoby mu się ze strony społeczeństwa całego jakiś wyraz pamięci, jakiś skromny choćby, lecz serdeczny dowód, że my tu, żyjący zdala od frontu, dzięki jego ofiarności zażywający bezpieczeństwa i spokoju, myślą, duszą, sercem z nim jesteśmy.

Nawet i wtedy należałaby się żołnierzowi naszemu ze strony ludności cywilnej nieoficyalna, moralna podnieta.

Należy się zaś ona jemu tem więcej, że wiemy, iż mimo trudów wojennych, jakie ponosić musi w najniekorzystniejszych warunkach, jest on częstokroć nie tylko głodny, ale i bosy i nagi, że dźwiga na sobie nie tylko ciężar walki z zaciętym państwa naszego nieprzyjacielem, ale że walczyć musi ze smagającym jego młode ciało mrozem, że pełni trud, który nawet dla takiego, jak nasz wyjątkowo bohaterskiego żołnierza okazać się może trudem ponad siły.

Gdy zatem żołnierz ten nie żałuje Ojczyźnie niczego, gdy obficie krwią swą skrapia graniczne kopce naszych kresów, dać mu winniśmy i pomoc rzetelną, i podnietę moralną, ciepłem serc naszych ogrzać winniśmy jego zziębnięte członki, choćbyśmy od ust ująć sobie mieli.

Niech wie ten żołnierz, niech czuje, że ma poza swemi plecami naród wdzięczny i miłujący jego szarą postać, że tem umiłowaniem polskiego żołnierza tętnią wszystkie gościńce naszego życia, niech wie, że naród jego serdeczną ofiarę równie gorącem sercem płacić chce i potrafi.

A zdarza się ku temu i okazya znakomita. Oto na zimowem niebie piątego roku wojny, wojny już teraz nawskróś polskiej, ma wkrótce zabłysnąć wigilijna gwiazda Zbawienia.

Zwyczaj stary chce, żeby promienie tej symbolicznej gwiazdy wprowadziły uśmiech radości i szczęścia wszędzie, gdzie nawet przez rok cały gościła tylko troska, niedola, udręka i nędza. Gwiazdy tej promienie nie mogą nie rozjaśnić oblicza miłych i bliskich sercu naszemu rycerzyków, tem więcej, że bohaterstwem swem i ofiarą zasłużyli oni na sowitą z naszej strony nagrodę.

Nagrody tej żołnierz polski wprawdzie od nas nie żąda. Znajduje on ją w obfitszej jeszcze mierze, aniżelibyśmy mu ją dać mogli, w radosnem poczuciu spełnianego przezeń szczytnego obowiązku. Jednego wszakże od nas potrzebuje, wymagać ma prawo i pragnie, oto tego, aby hen, na jego dalekie placówki doszedł go głos serc naszych, kochających i wdzięcznych.

A zatem podzielmy się z nim po bratersku wszystkiem, co mamy. Podzielmy się gotówką i odzieżą. Zdobądźmy się i na wyświadczenie mu drobnej choćby przyjemności, aby poznał i zrozumiał, że milion serc w jeden takt z jego sercem na chwałę Rzeczypospolitej uderza.

Że zaś akcya tego rodzaju najlepiej się powiedzie, jeśli będzie przeprowadzona planowo i systematycznie, słuszną nam się wydaje rzeczą, aby te liczne komitety, jakie się potworzyły w Krakowie i w innych miastach Małopolski, z celem podjęcia zbiórki darów dla walczącego w polu żołnierza, w każdem mieście zawiązały

się w jeden **centralny komitet. Wtedy i akcya** cała okaże się sprężystszą i owocniejszą i pełniejszej poddaną będzie kontroli.

Przykład w tym względzie daje Kraków, gdzie właśnie dowódca tutejszego okręgu generalnego, generał-porucznik Symon, zaprosił na wieczór wczorajszy przedstawicieli wszystkich powstałych w Krakowie odnośnych komitetów, „celem wspólnego omówienia i porozumienia się".

Dla dobra sprawy takie porozumienie się jest wszędzie konieczne. Ujęcie rozproszkowanej dotychczas akcyi w karby organizacyjne zapewni żołnierzowi naszemu pomoc szybką i skuteczną, pomoc taką, na jaką on zasługuje i jakiej ciężki los jego wymaga. **(—ckl).**

Ucisk na G. Śląsku wzmaga się.

Komunikat biura prasowego Kresów zachodnich.

Kraków, 30 listopada.

„Kattowitzer Zeitung" donosi z Opola, że dekretem pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, tajny radca Bitta mianowany został zastępcą prezydenta nowo ogłoszonej **prowincyi pruskiej, pod nazwą Górny Śląsk, z siedzibą w Opolu.**

Niezależnie od tego **istotną władzę sprawuje na Górnym Śląsku znany komisarz Hoersing,** przy pomocy nadal w pełnej mocy utrzymanego stanu oblężenia.

Do dziś dnia nie ogłoszono też unieważnienia wyborów do rad gminnych, a pewne oznaki wskazują, iż **system ucisku politycznego na Górnym Śląsku wzmoże się jeszcze bardziej.**

Prasa niemiecka zwraca się w alarmujących artykułach do rządu i podaje, jakoby powracający obecnie z Polski uczestnicy powstania sierpniowego przynosili z sobą ukrytą broń. **W związku z tem domagają się organizacye niemieckie wzmocnienia nadzoru nad wracającymi Polakami, przeprowadzenia rewizyi w ich domach i aresztowań.**

„Morgenpost" zgłasza zarazem formalny wniosek wzmocnienia stanu obrony na Górnym Śląsku i **utworzenia osobnej organizacyi wojskowo-policyjnej pod nazwą „Sicherheitswehr",** co poprostu rozumieć należy jako utworzenie rządowej antypolskiej bojówki.

Żądaniom tego rodzaju idą też na rękę pruskie władze sądowe, **jak to wykazuje wyrok sądu w Bytomiu, który powracającego powstańca, Nycera, zasądził na 3 miesiące więzienia.**

Tuż przed oddaniem Górnego Śląska w ręce wojsk koalicyjnych usiłują władze pruskie zteroryzować ludność polską nowemi metodami.

* * *

Polacy odmówili udziału w prowincyonalnej Radzie G. Śląska.

Kraków, 30 listopada.

Biuro prasowe Kresów zachodnich podaje: Na wezwanie władz pruskich Górnego Śląska o delegowanie swych przedstawicieli w mającej się utworzyć pruskiej radzie świeżo proklamowanej prowincyi Górny Śląsk, **odpowiedziano ze strony polskiej odmownie.**

Protest polski określa utworzenie odrębnej prowincyi Górny Śląsk jako bezprzedmiotowe i w chwili obecnej już nie aktualne.

Śmiech Lenina, mefistofelizm Trockiego.

Leaderzy bolszewiccy w oświetleniu francuzkiego komunisty.

Kraków, 30 listopada.

Kapitan Sadoul, głośny dziś we Francyi z powodu zaocznego wyroku, który go skazał na śmierć, przesyłał, jak się okazało, swym przyjaciołom politycznym we Francyi szczegółowe raporty o ruchu rewolucyjnym w Rosyi. W listach tych odszukać można ciekawą charakterystykę wodzów bolszewickich, kreśloną od ręki pod świeżem wrażeniem publicznych ich występów. Charakterystyka ta ma w sobie dużo wiernego kolorytu, a jest tem cenniejszą, że wyszła z pod pióra gorącego wielbiciela rosyjskich przewrotowców.

Sylwetki ich, bez zamiaru zapewne autora, nabierają w jego opisie jakiegoś upiornego charakteru. Nie można zapewne nadawać przesadnego znaczenia jednostkom przy tak potwornie wyolbrzymionych zjawiskach, jakiemi są rewolucye społeczne w ogóle, a rewolucya rosyjska w szczególności. Jeśli jednak — jak twierdzi pewien filozof — istnieje specyalny obłęd dotykający tych, którym ślepy los rzuca w ręce władzę, przerastająca po stokroć granice ich uzdolnienia i w ogóle przeciętną miarę ludzkich uzdolnień, jeśli obłędem takim tłumaczy się dziś bezprzykładne ekscesy słynnych w dziejach tyranów, to znamiona tejże choroby spotykamy dziś i w psychice wodzów bolszewickich. Ludzie, pod których firmą moralną przelało się takie morze krwi ludzkiej, przewaliła się tak rozszalała orgia najdzikszych okrucieństw, nie mogą być podobni do innych.

Ów ślepy los, który zrobił ich swem narzędziem, przy rozpętaniu podziemnego wulkanu, kipiącego długo pod szarą powłoką dnia powszedniego, naznaczył ich też osobnem piętnem, które nadaje im coś opętańczego. Weźmy oto dla przykładu sylwetkę Lenina, na tle jednego z owych zgromadzeń publicznych, w czasie których rozwijać mógł w całej pełni swe talenty trybuna.

„Lecz oto Lenin wstaje, — pisze Sadoul. — Jego szczególna twarz fauna jest zawsze spokojna i urągliwa. Śmieje się wciąż, nie przestaje się śmiać pod gradem obelg, gróźb i ataków, które lecą ku niemu z trybuny i sali. — W tragicznych okolicznościach dla człowieka tego, który wie dobrze, o co idzie gra, ten śmiech szeroki, pełny, szczery, to jego myśl, jego życie, jego całe dzieło. Śmiech ten, który wielu znajduje niewłaściwym, wywiera przecież wrażenie niezwyczajnej siły. Czasem tylko czyjeś gwałtowne słowo, dotkliwszy policzek mrozi na chwilę ten uśmiech żelazny, drażniący do ostateczności przeciwnika. Ścinają się wówczas na chwilę roześmiane wargi, twardnieje źrenica, ciskając ostre płomienie z pod zwężonych powiek.

Lecz oto Kamkow zabrał głos, piękny dowód męstwa z jego strony wobec popularności i uroku, jaki wywiera na tłumy Lenin. Mowa jego jest niezręczna, demagogiczna, nerwowa. Lenin nie odpowiada, on się wciąż wybornie bawi, śmieje się wciąż. Śmieje się do rozpuku, jak swywolna dzieweczka. Trocki próbuje się także śmiać, lecz on tego nie potrafi. Gniew, wzruszenie, nerwy, zmieniają ten śmiech w rodzaj bolesnego skurczu. Jego ruchliwa twarz, gaśnie wtedy, martwieje i kryje się pod mefistofeliczną maską, która go czyni strasznym. Nie posiada on silnej woli władcy, jego zimnej krwi i władania sobą, a przecież, — dodaje Sadoul, — wiem, że jest lepszy od Lenina i mniej zawzięty".

Jak widzimy z tej charakterystyki, Lenin nie bawi się w elokwencyę, zanosi się od śmiechu i robi swoje. Czy ten śmiech nie jest przypadkiem maską i jednym ze środków, jakimi się posługuje instynktowo bizantyńska obłuda, chcąc w błąd wprowadzić nie tylko drugich, lecz nawet siebie, tego kapitan Sadoul nie rozstrzyga. Zaznacza on dalej, że mowcami partyi są Trocki i Zinowiew, że umieją wpaść z furyą na przeciwnika i nie dać mu się prześcignąć w brutalności, że dopuszczają się przy takich występach prawdziwego sadyzmu słownego. Do takich wybuchów doprowadzały ich zwłaszcza kolizye z Maryą Spirydonówną, głośną męczennicą partyi, która znosiła przez długie lata najsroższe represye ze strony starego regimu. Odważna kobieta potępiała surowo politykę wodzów bolszewickich, zarzucała im

DR. ADOLF KLĘSK.

Senne marzenia.

II.

Cechą snu i jego towarzyszem są senne marzenia, marzymy zawsze we śnie, tylko że nie zawsze przypominamy to sobie na jawie. **Laclantine** w dziele „De opere dirino" mówi: „ile razy śpimy, tyle razy śnimy — gdybyśmy nie śnili, musielibyśmy się zaraz obudzić". Tak w zupełności jednak nie jest, bo po pierwsze właśnie senne marzenia n. p. straszne, powodują często przebudzenie, a powtóre nie śnimy przez całą noc bez ustanku. Niesłusznem jest też zdanie **Buechnera:** głęboki, zdrowy sen, nie zna marzeń.

Przy usypianiu zmysły kolejno i stopniowo poczynają coraz to gorzej funkcyonować, co objawia się tem, że dostarczają one umysłowi wrażeń coraz to mniej jasnych i wyraźnych, nieraz mylnych, co powoduje u usypiającego nieraz występowanie t. zw. halucynacyi, a raczej słusznie powiedziawszy illuzyi hypnagogicznych. Treścią tych illuzyi są zwykle mgliste obrazy, linie proste i krzywe, dalej postacie olbrzymie lub miniaturowe, śpiewy, szepty, wystrzały lub pukania, uczucie ciepła, płynu koło ciała, a wreszcie opisany przez **Simona** zawrót (vertige nerveux), polegający na uczuciu lecenia z wysokości, biegania po schodach bez dotykania stopami, szarpania, olbrzymienia ciała i t. p.

Po tym wstępnym okresie zapadamy we właściwy sen i wtedy o ile ten sen nie jest zbyt głęboki, zjawiają się właściwe senne marzenia.

Maury czynił na sobie doświadczenia w ten sposób, że kładł się spać i nakazywał, by wywoływano pewne szmery i budzono go w różnych godzinach snu. Otóż przekonał się on, że pamiętał senne marzenia powstałe na samym początku snu, po trzeciej i po szóstej godzinie snu, a więc wtedy, gdy sen jest lekki, a treść tych marzeń pozostawała w związku z wywoływanemi szmerami. Nie ulega wątpliwości, że początkiem wielu marzeń sennych są albo wrażenia umysłowe odbierane we śnie i mylnie kojarzone, lub też wrażenia umysłów wewnętrznych. We śnie brakuje nam kontroli i hamulca rozsądku. Mylne wrażenie wywołuje też dalej mylny łańcuch kojarzonych wyobrażeń, powodujący tło sennego marzenia. Funkcye organów wewnętrznych, zwłaszcza nie normalne, powodują też typowe senne marzenia. N. p. cierpienia i przypadłości sercowe wywołują marzenia o treści strasznej, ołączone nieraz z uczuciem trwogi śmiertelnej. Choroby płuc i oskrzeli wywołują sny stojące w łączności z uczuciem duszności, a więc obrazy pożarów, zawalenia się domów i tak zwanego duszenia przez zmorę (Alpdruecken).

Cierpienia narządu trawienia są tłem marzeń miłych n. p. zabaw, bankietów lub przykrych jak operacyi, otruć i t. p. Zmiany w narządzie płciowym powodują sny erotyczne (incubi succubi), prześladowcze lub bolesne. Tutaj zaliczyć też należy senne marzenia powstałe po zażyciu pewnych środków. Eter wywołuje marzenia lekkości i unoszenia się w nieskończoność, opium z początku podnieca umysł zwiększa polot myśli później zaś wywołuje sen ciężki, pełen widziadeł przesuwających się niezmiernie szybko. **De Quincy** w swej spowiedzi opiumisty opowiada, że w ciągu jednej nocy pod wpływem opium przeżywał po kilkadziesiąt lat i pamiętał wtedy zapomniane sceny z dzieciństwa. Z czasem gdy sen opiumowy staje się nałogiem, marzenia senne przyjmują charakter więcej zmysłowo-erotyczny. Podobne marzenia występują też po zażyciu haszyszu. Atropina wywołuje znów marzenia straszne, obrzydliwe, często na tle umysłowem.

Po za temi marzeniami zjawiają się wreszcie we śnie marzenia powodowane czynnością umysłu samego. Bardzo często początkiem ich są jakieś wybitniejsze wrażenia z dnia lub z dni poprzednich, a na tle ich umysł snuje dalej kanwę najfantastyczniejszych nieraz obrazów.

Czasem we śnie umysł pracuje dalej nad tematem zajmującym go za dnia, ba nawet czasem we śnie rozwiązują też ludzie różne trudne zagadnienia naukowe, lub też trudne i niejasne problemy, tak, że marzenia takie potem stają się cudownemi i niezwykłemi.

Znany assyryolog **Hilprecht** ogłosił n. p. w „The American Naturalist" swój podobny cudowny sen, w którym udało mu się wykryć symbol imienia Nabuchodonozor, czego na jawie wymyśleć nie mógł.

Te i liczne podobne fakta sprawiły, że ludzie uważali senne marzenia za głos boży i wierzyli (a nawet i obecnie nieraz wierzą), że często sny są prorocze i sprawdzają się. Lekarz Bruno **Schindler** w swem dziele: „Das magische Geistesleben" twierdzi, że nasze życie duchowe ma dwa bieguny: dzienny (którym zajmuje się psychologia) i nocny, w którym dusza pracuje odrębnie i pracą tą kieruje umysł wewnętrzny.

Ten biegun nocny przebłyskuje czasem za dnia duszy w postaci przeczuć, jasnowidzenia, ekstazy lub podwójnej osobowości. Nowoczesna psychologia nie uznaje jednak takiego rozdziału, bo i na jawie pracować może umysł podświadomie. **Poincare** wspomina n. p., że często u siebie zauważył nawet podświadomą twórczość w okresie zapominania. Ponadto przy tak zwanych snach proroczych działa wiele fantazya i złe przypominanie sobie. Jeżeli zdarzenie jakieś choć trochę przypomina senne marzenie, to jesteśmy pewni, że jota w jotę tak się nam śniło, jak potem się zdarzyło. Mylnem też jest

wręcz zdradę i paktowanie z Niemcami, grożąc bombą i rewolwerem sprawcom brzeskiego pokoju; to też widok jej wyprowadzał absolutnie z równowagi bolszewickich oratorów. Obie strony prześcigały się w brutalnych atakach, — pisze Sadoul, — ale dodaje potem, — były to wspaniałe zebrania, przeniknięte nawskróś ogniem rewolucyjnym i wszystkie inne ponich wypaść musiały blado. **B. B.**

Trup kobiety w lisiej jamie.

Zamiast lisa — trup człowieka. — Rozpoznanie ofiary zbrodni. — Slady ugryzienia przez lisa.

Czestochowa, 29 listopada.

Jeden z gajowych lasów olsztyńskich pod Częstochową polował onegdaj na lisy.

Kiedy gajowy znalazł się pod wsią Kręciwilki, ujrzał ślady lisa. Idąc za śladami tymi, myśliwy **doszedł do jamy,** którą począł rozkopywać.

Jakież było przerażenie gajowego,

KIEDY ZAMIAST LISA ZNALAZŁ W JAMIE TRUPA CZŁOWIEKA.

Gajowy przestał odkopywać jamę i zawiadomił o tem znalezieniu trupa policyę. Natychmiast po zawiadomieniu udali się do lasu olsztyńskiego funkcyonaryusze wydziału śledczego policyi częstochowskiej.

Po przybyciu na miejsce zbrodni rozkopano jamę i kiedy przyjrzano się bliżej **okropnie wyglądającym zwłokom,** przekonano się, że jest to

TRUP KOBIETY.

Energiczna policya częstochowska wszczęła natychmiast śledztwo i okazało się, że są to zwłoki **Heleny Ziembickiej**, w wieku lat 35, mieszkanki Boru.

Tak przynajmniej twierdzi mieszkaniec tej wsi, p. Ziembiński, który

W TRUPIE POZNAŁ ZAGINIONĄ ŻONĘ.

Helena Ziembińska zaginęła w dniu 22 sierpnia **i na ślady jej dotychczas nie natrafiono.** Obecnie lisia jama zdradziła tajemnicę.

Na zwłokach Ziembińskiej, która **padła ofiarą tajemniczej zbrodni, widoczne są ślady ugryzienia przez lisa.**

W sprawie tej prowadzone jest energiczne śledztwo, dotychczas jednak **jest jeszcze zagadką, kto zamordował Ziembińską i prawdopodobnie zakopał jej zwłoki w ziemię.**

61. SZARADY DO NAGRODY.

Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, należy przesłać Redakcyi „Gońca Krakowskiego" najdalej do czwartku, dnia 11 grudnia 1919 r.

Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za trafne rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę, dnia 14 grudnia 1919, o godz. 11'30 w południe, w dużej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego".

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

293.

Pierwszą trzecią coś wam sklecę,
Gdy wyczerpie się natchnienie,
Trzecia druga — wspak — w ABC
To graniczne są kamienie.
Drugą trzecią gdy kto głosi,
Niech dowodów sto przytoczy,
Całość dziś niejeden nosi,
Aż ze żalu bolą oczy.

294.

Kasia ma dziś **pierwszą wstecz,**
Bo niejedną kupi rzecz,
Pełno stoi **drugich wspak,**
A w nich chusty kieby mak,
Całość huczy, kipi, wre,
Ten i ów ma już we łbie.

295.

Drugą pierwszą okręty
Płyną od Jakucka,
Czwarte pierwsze bogaci
Wciąż naiwność ludzka,
Gdy zjesz tuzin **całości,**
Kupuj **drugie czwarte**
I przepłacaj porządnie,
Choć nie wiele warte,
Lasu ciągle pilnują
Czujni **drugie trzecie,**
Każdy **trzecia** o węglu,
Bo już mróz na świecie.

296.

Pierwszą i drugą
Znajdziesz na mapie
O każdej porze;
Drugą i pierwszą,
Gdy deszczyk kapie,
Do kąta złożę.

Za trafne rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

1. **Nowość! Wspaniałe paryskie album mód: Revue parisienne — Hiver 1920.**
2. **Najnowsza mapa Polski** (wydanie II.), z przekładem postanowień traktatu pokojowego, tabelami statystycznemi i t. p.
3. **Glicerynowe mydło piękności.**

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO", (a zatem i Prenumeratorów):

297.

Pierwsza zdwojona
Pod Olkuszem ginie,
Pierwsza i druga,
Z kiepskich rymów słynie
Druga i trzecia
To specyalna waga,
Druga, wspak trzecia
Potów się domaga,

zdanie, że śnić możemy o czemś, czegośmy nigdy w życiu nie widzieli lub wrażenia o tem nie mieli. Ślepi i głusi od urodzenia nigdy n. p. nie śnią, że widzą lub słyszą. Wszystko co się nam śni jest i może być tylko kompilacyą tego, co mamy już w umyśle, a że na tyle snów czasem jakaś kombinacya się sprawdzi, to nie jest znów w tem nic tak dziwnego. Przecież i za dnia czasem udają się przepowiednie. **Dodać** tu jeszcze musimy, że we śnie przypominamy sobie czasem fakta, o których na jawie zupełnie zapomnieliśmy co powoduje znowu cudowne sny n. p. wynajdywania zgubionych rzeczy, pomyłek w wypłacaniu pieniędzy, odnajdywaniu adresów i t. p.

Wiara w senne marzenia jest jednak tak silną, że nietylko wierzą ludzie w same fakta, ale nawet twierdzą, że każde, nawet błahe marzenie senne oznacza coś ważnego i stąd powstała nauka t. zw. tłomaczenia snów z pomocą różnych senników.

Podczas sennych marzeń zachowuje się śpiący stosunkowo biernie, co najwyżej mówi przez sen. W wyjątkowych jednak wypadkach człowiek bierze czynny udział w sennych marzeniach, śniąc wstaje, chodzi, a nawet wykonuje pewne czynności, co zwiemy lunatyzmem. Lunatyzm występuje głównie u osób młodych i bardzo nerwowych. Podług badań **Lehmana,** dyrektora psychologicznego laboratoryum w Kopenhadze niemal 16 proc. dzieci jest w mniejszym lub większym stopniu lunatykami. U niektórych osób lunatyzm znów jest chwilowym t. j. wędrowanie w nocy wydarzyło się im zaledwie kilka razy w życiu.

Wszelkie „cudowne" czynności lunatyków są wymysłami lub polegają na złej obserwacyi. Natomiast bardzo często lunatyk wykonuje rzerzywiście czynności, których by się na jawie może nie podjął (zwłaszcza odnosi się to do chodzenia po dachach i stromych miejscach), a to z powodu, że we śnie kieruje się lunatyk umysłem równowagi i mięśniowym i w czynności tej nie przeszkadzają mu inne zmysły, jakoteż obawa, która nieraz paraliżuje wiele z naszych czynności. N. p. po wąskiej desce leżącej na ziemi przejdzie każdy dobrze, ale waha się iść przez szerszą nieraz kładkę nad wodą lub przepaścią.

Z licznych opowieści o lunatykach przytoczę tu jedną ciekawą i o tyle cenną, że obserwowaną krytycznie przez lekarza dra **Soave:** aptekarz **Castelli** wędrował bardzo często w nocy. Raz zastano go, gdy siedział przy świetle i tłomaczył z włoskiego na francuskie. Zapalono i inne światła w pokoju, poczem zgaszono mu światło koło niego. Rano, że w pokoju było jasno **Castelli** zapalił i swoje, zauważywszy, że zgasło. Nieraz wstawał w nocy i robił w aptece lekarstwo, ale zupełnie bezcelowo i bezładnie.

Wszelkie opowiadania o nadzwyczajnych zdolnościach lunatyków we śnie nie opierają się natomiast zimnej krytyce i nie były obserwowane przez fachowych ludzi nauki. Poruszyć tu trzeba jeszcze kwestyę wpływu księżyca na lunatyka. Dawniej przypuszczano, że światło księżyca, zwłaszcza podczas pełni działa specyficznie. Tymczasem okazało się, że nie chodzi tu specyalnie o działanie księżyca, lecz o samo światło, bo tak samo łatwo pobudzić może lunatyka (przez powieki przechodzi bowiem pewien blask do oka), do ruchu i światło inne n. p. elektryczne. Senne marzenia podczas snu somnambulicznego są przeważnie treści wzrokowej, rzadko słuchowe i lunatyk zwykle milczy, co najwyżej zaś coś pomrukuje pod nosem.

We śnie wszystko wydaje się nam prawdopodobne, a tylko czasem budzi się w nas wśród sennego marzenia pewne powątpiewanie w prawdziwość. Śni się nam często, że chodzimy jeszcze do szkół, że czeka nas egzamin i t. p. i nie dziwi nas to, że jesteśmy znowu małemi dziećmi, a równocześnie myślimy już jak dorośli. Względem marzeń sennych zachowujemy się zupełnie jak widz w teatrze, który choć siedzi biernie i wie, że akcya na scenie jest fikcyjną, mimo to przejmuje się nią i nieraz bezwiednie zaczyna w niej brać udział. Nieprawdopodobieństwo marzeń sennych polega też na tem, że sądzimy je po obudzeniu miarą zwykłą naszych zmysłów, jakoteż wyobrażenia przestrzeni i czasu, a miar tych we śnie nie znamy. Wśród jednej nocy prześnić możemy i wieki całe. Autor francuski **Kazimierz Bonjour** usnął raz w teatrze na początku jednej ze swych sztuk. Prześnił dokładnie całą akcyę do końca i właśnie zabierał się we śnie do domu, gdy nagle zbudziło go oklaskiwanie publiczności i ku swemu zdumieniu przekonał się, że sztuka niewiele dopiero od czasu zaśnięcia posunęła się dalej.

O ile na jawie zapominamy często o sennych marzeniach (pamiętamy je n. p. jeszcze w nocy przy przebudzeniu, a rano już nie), o tyle często we śnie pamięć marzeń wraca dokładnie i nieraz i po roku śnimy znowu w dalszym ciągu o jakimś temacie. Ten rodzaj pamięci zowiemy



TRAGICZNA ŚMIERĆ ARTYSTKI.

Ś. p. Róża Łuszczkiewicz-Gallowa, artystka dram. zmarła tragiczną śmiercią z powodu. zatrucia gazem.

Trzecia i druga
To niewielka rata,
Całość: zabawa
W guście bakarata.

Za trafne rozwiązanie tej szarady wyznacza się trzy nagrody:

4. **Wspaniały kubek na śmietankę.**
5. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego na styczeń 1920 r.,** względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc.
6. **„Człowiek, który powrócił z tamtego świata“** — sensacyjna powieść Gastona Leroux.

—o—

P. T. CZYTELNICY zechcą w myśl postanowień regulaminu szaradowego nadsyłać rozwiązania **z reguły na wycinku odnośnej szarady.** Do P. T. Prenumeratorów postanowienie to się nie odnosi.

Z TEATRU POWSZECHNEGO.

RITA SACCHETTO, KONCZYŃSKA I NEGRINI. — BARON CYGAŃSKI Z PP. LUDWIGIEM, TARNAWSKIM. PP. BRZOZOWSKĄ I HENDRICHÓWNĄ.

I znowu pani Rita Sacchetto — jak nieodmiennie każdego roku — zjechała i tym razem do Teatru powszechnego, by prawdopodobnie uspokoić Kraków, że jeszcze żyje i dobrze się jej powodzi. Przyprowadzone przez nią panienki są nietyle zgrabne co chude i raczej młode niż ładne. Zwłaszcza p-na Negrini nic nie ma sobie na tym punkcie do wyrzucenia. Panna Konczyńską o wiele zgrabniejsza, ale niedorozwinięta. Na razie powinna uczęszczać pilnie na kursa należytego odżywiania się i brać przykład ze swojej mistrzyni.

Co się tyczy samych produkcyi były między niemi rzeczy tak błahe, że prymitywnością swoją w zdumienie nas wprawiały („Humoreska“ Regera), były rzeczy i więcej wartościowe, zwłaszcza te, w których taniec odzyskał swój charakter a przestał mieć pretensye do symbolu i nastroju (Liszt, Bizet, Rubinstein).

O wiele większe zajęcie wzbudził dany w następny wieczór „Baron cygański“ Straussa w pierwszorzędnej obsadzie z rzadkimi a znakomitymi gośćmi: pp. Ludwigiem (Homonay), Tarnawskim (Zupan) i p. Wanda Hendrich (Saffi). Jeżeli dodamy, że partyę tytułową (Sandor) śpiewał tenor tej miary co Henryk Miller, a Conte Carnera dyrektor Lewicz — musimy przyznać, że była to prawdziwa biesiada muzyczna.

W pierwszy wieczór śpiewała partyę Saffi p-na Brzozowska i wykazała w niej wielką umiejętność władania pięknym swym głosem, co z tem większem uznaniem podnieść należy, ile że forsowna ta partya jest w stosunku do głosu pani B., dość wysoko napisana. Pani B. posiada bardzo korzystne warunki zewnętrzne, a jej kostyumy i biżuterya zawsze zwracaja uwagę.

Następnego wieczoru kreowała rolę cyganki Saffi panna Hendrichówna. Słysząc tę artystkę, trudno naprawdę oprzeć się czarowi poezyi, trudno nie dać się porwać wrażeniu. Widzieliśmy już wiele, wiele znakomitych przedstawicielek tej roli — panna Hendrich wydaje nam się jednak najlepszą obecnie Saffi w Polsce.

Prof. Ludiwg śpiewał Homonaya i zdobywał żywiołowe oklaski za prześliczna pobudkę i czardasza. Samo wejście dzielnego śpiewaka było dla publiczności hasłem do braw i owacyi.

Pan Tarnawski (Żupan) włada potężnym basem, pięknym i dźwięcznym jak spiż. Zalety te nieocenione w operze nie uwydatniają się należycie w operetce. Wspaniały głos p. Tarnawskiego nie może się pomieścić w szczupłych ramach operetki, które po prostu rozsadza.

Panna Korabianka była milutką Arseną, typową starą cyganichą o młodym świeżym głosie p. Feldmanowa, a komiczną guwernantką niezrównana Zimajer.

Orkiestrą wybornie dyrygował p. Barański, słusznie też za uwerturę został brawami nagrodzony.

„Baron cygański“ w tej obsadzie i wystawie może liczyć na długi żywot sceniczny.

K. Krumłowski.

pamięcią sumaryczną. Każdy wie to dobrze, że po nocy umysł nasz jest jakby uporządkowany i widzi wszystko jaśniej, aniżeli wieczorem przed spaniem. Przemawia to za tem, że wśród snu odbywa się pewne porządkowanie wrażeń za dna otrzymanych i niektórzy uważają nawet tę czynność za przyczynę marzeń sennych.

* * *

Poznaliśmy sen i jego zjawiska, stan ten wywołać można zmianami w krążeniu mózgowem za pomocą skomplikowanego aktu, który zowiemy usypianiem lub z pomocą środków chemicznych i mechanicznych.

Najpierw przy śnie występuje przekrwienie mózgu (senność), a potem niedokrewność powodująca utratę świadomości.

Budzenie się powodowane bywa silnem wrażeniem od zewnątrz lub wewnątrz, lub też zmianą warunków do snu usposabiających.

We śnie wskutek zwolnienia przemiany materyi i braku ruchu występuje pewne zaoszczędzenie substancyi do utrzymania energii życiowej, niezbędnie potrzebne. Kto też rozmyślnie spędza noce bezsennie, niszczy swe zdrowie i skraca życie. Z drugiej znów strony nie należy też spać zbyt długo. I tak przesypiamy jednę trzecią naszego życia, śpiąc więc jeszcze dłużej skracamy też sobie i tak krótkie już życie, chyba że hołdować chcemy zdaniu **De La Mettrie'go,** który powiedział:

Szczęście snu jest szczęściem prawdziwem, a czuwanie śmiercią powolną!

[illegible]

MIGAWKI KRAKOWSKIE.

Potaniało!...

Potaniało!... Czarowne słowo, co jak najcudniejsza melodya słuch pieści i duszę napełnia rozkoszą... Słowo tak dawno niesłyszane, zapomniane, prawie że wykreślone ze słownika naszego...

Potaniało!... już słyszę pytania:

— Co? gdzie? kiedy? u kogo?... może to jakaś mistyfikacya? może bolesny żart?

Nie! to prawda!... prawda rzeczywista, niewątpliwa!... Potaniały potrawy i napoje w jadłodajniach krakowskich i to tak nagle, że niemal z minuty na minutę... Pieczeń, co przed godziną kosztowała 10 kor. — obniżyła nagle swą cenę na 8 kor 50 hal. Gość za jedną szklankę kawy płacił 1 K 40 hal., a za drugą już tylko 1 kor... W spisach potraw na gwałt zmieniano ceny...

Stałych bywalców kawiarnianych ogarnęło rozradowanie — rachunki zmniejszyły się o 25 procent...

Ale co się to stało? czy przybyły jakieś niespodziane transporty do Krakowa? może podniosła się nagle wartość korony? Wszak kilka dni temu kawiarze i restauratorzy wszczęli larum, ze „dokładają“, podwyższyli ceny i urządzili strajk, aby okazać, że jeszcze „dokładają...“ i niezbędnem jest nowe podwyższenie cennika...

— Może to rewolucya bolszewicka? — rzucił pytanie jeden z tych trwożliwych, których wciąż nęka obawa przed widmem bolszewickiem i socyalizacyą kobiet.

— Ale gdzie tam rewolucya — objaśnił dobrodusznie jeden z kelnerów — tylko widzi pan dobrodziej — jednego paskarza rozstrzelali, dwóch przymknęli — to sobie pomyślał gospodarz jeden z drugim: „Jak tak delikatnie zaczynają, to my się przecież znamy na grzeczności. Trzeba zniżyć ceny, niech się goście ucieszą i powedzą, że my mamy dobre serca.

— A to się i tak „odbije“.

— Z procentem!... — westchnął gość, i już przestał się cieszyć zniżką cen.

Bo to się „odbije“... **Mir.**

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Niedziela 30 listopada

Św. Andrzeja

Wschód słońca 8·10

Zachód słońca 4·10

Długość dnia 8.00

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Niedziela popoł.: „Polityka“ Wł. Perzyńskiego.
Wieczór: „Jeszcze wczoraj“ Zofii Wójcickiej.
Poniedziałek: „Jeszcze wczoraj“ Zofii Wójcickiej.
Wtorek: „Jeszcze wczoraj“ Zofii Wójcickiej.
Środa: „Powodzenie“ A. Testoniego.
Czwartek: „Peszcze wczoraj“ Zofii Wójcickiej.
Piątek: „Dziady“ A. Mickiewicza.
Sobota: (Nowość) „Nerwowi“ kom. w 3 aktach W. Sardou.
Niedziela popoł.: „Śluby panieńskie“ A. Fredry.
Wieczór: „Nerwowi“ W. Sardou.

TEATR „BAGATELA“.

Niedziela popoł.: „Dudek“.
Wieczór: „Konfekcya męska“.
Poniedziałek: „Hiszpańska Mucha“.
Wtorek: „Roztwór prof. Pytla“. (Nowość).
Środa: „Roztwór prof. Pytla“. (Nowość).

TEATR POWSZECHNY:

Niedziela popoł.: „Niobe“.
Wieczór: „Potasz i Perlmutter“.
Poniedziałek: „Baron cygański“.
Wtorek: Premiera „Siostra Helena“.

OPERETKA W NOWOŚCIACH.

Niedziela popoł.: „Cnotliwa Zuzanna“.
Wieczór: „Romans na dachu“.
Poniedziałek: „Polska krew“.

WYKŁADY W DOMU ARTYST. (pl. św. Ducha).

Niedziela: Józef Flach: „Don Juan w życiu i literaturze.
Poniedziałek: Zdzisław Jachimecki: „Współczesna pieśń polska“. Z ilustracyą muzyczną art. oper. L. Marek-Onyszkiewiczowej.

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH
Rynek główny, Linia A—B L. 39.

Poniedziałek, prof. Ludw. Skoczylas: Zofia Wójcicka w dramacie i powieści.

KURSA LITERACKIE (ulica św. Anny L. 2).

Niedziela o godz. 6, prof. T. Błotnicki: „Ubiór i taniec Egiptu“, z ilustracyą Niny Dolli w oryginalnym kostyumie.

—o—

Na gwiazdkę dla żołnierzy na froncie.

(4) Pod przewodnictwem prezesa Straży Polskiej prof. Wodzinowskiego odbyło się wczoraj w sali konferencyjnej Magistratu wspólne posiedzenie **Komitetu dla zbierania darów na gwiazdkę dla żołnierzy polskich na froncie.** W skład prezydyum weszli: Gen. Symon, wicepr. Bandrowski, generałowa Symonowa, prof. Wodzinowski, generałowa Gąsiecka, dyr. Winkowski, red. Szczepański i p. Dymek. W obradach wzięli również udział kobieta-żołnierz, p-na Deszkiewiczówna, która z górą 5 lat przebywa w okopach.

Po ożywionej dyskusyi ułożono plan działania Komitetu. Utworzono szereg sekcyi, które natychmiast przystępują do pracy.

Komitet wyda odezwę do ludności miasta naszego jak również i do obywatelstwa na prowincyi celem zbierania datków pieniężnych i darów w naturze.

Wedle obliczenia Komitetu, Kraków wyśle **około 30.000 paczek,** które odejdą pod eskortą wojskową i delegatów Kom. na miejsce przeznaczenia.

Redakcya „Gońca krakowskiego“ przyjmuje również datki i dary dla żołnierzy, które nadsyłać należy pod adresem Administracyi „Gońca krak.“, Kraków, Dunajewskiego 7.

—o—

Patryotyczny czyn górników Zagłębia krakowskiego

(P. R.) Przed niedawnym czasem przedsiębiorcy wiedeńscy zwrócili się do górników kopalń zagłębia krakowskiego o wydobywanie węgla dla Wiednia w godzinach poobowiązkowych, ofiarując im za to **wysokie wynagrodzenie i ponadto po całym nowym garniturze ubrań.** Górnicy z kopalni „Siersza“ **odrzucili te warunki, poświęcając swój wolny czas dla wydobywania węgla dla robotników krakowskich.**

Wobec tego nadszedł onegdaj pierwszy transport węgla do Krakowa dla robotników fabryki Zieleniewskiego **w ilości 18 wagonów,** który wypada po 32 korony za cetnar. Dzięki tedy patryotycznemu stanowisku górników z Sierszy robotnik krakowski nie będzie wydany na pastwę mrozu.

—o—

Widoki zburzonego Kalisza dla Ameryki.

W tych dniach przybył do Kalisza przedstaciel amerykańskiej firmy „America Europe Exchange Corporation”, Edward Frank, który przyjechał specyalnie do Kalisza, by **zabrać stąd kilkadziesiąt tysięcy widokówek, przedstawiających zniszczenie miasta**, dokonane przez niemieckich żołdaków. Wymieniona firma amerykańska wyniosła także z Belgii liczne fotografie z widokami miast zbombardowanych przez Niemców.

Ign. Paderewski — laureatem polskiej „nagrody Nobla“.

Uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności.

W auli uniwersytetu Jagiell. zebrali się wczoraj członkowie akademii umiejętności i zaproszeni goście na uroczyste posiedzenie, które odbyło się o godzinie 12 w południe.

Obecnymi na posiedzeniu byli też przybyli delegaci: Michał Siedlecki, rektor uniw. wileńskiego, Tadeusz Grabowski, prof. uniw. poznańskiego, ks. prof. Szczepański z ramienia uniwersytetu warszawskiego, dr Dębiński, podsekretarz stanu minist. oświaty i szef sekcyi Stanisław Michalski. Mowę wstępną wygłosił prezes Akademii dr Morawski. Sekretarz generalny dr prof. Kostanecki odczytał sprawozdanie z działalności Akademii. Następnie prof. Morawski wygłosił odczyt „O Germanach i Rzymianach".

Członkowie Akademii po odbytem posiedzeniu uchwalili następujące nagrody za działalność społeczną naukową i artystyczną. **Nagrodę Jerzmanowskiego przyznano prez. Ignacemu Paderowskiemu,** za dzieło historyczne prof. J. Kallenbachowi, a za obraz „Ulica Floryańska w żałobie“ i całą działalność artystyczną prof. Wojciechowi Weissowi.

Następnie odczytano liczne telegramy powitalne między innemi od Naczelnika Piłsudskiego, prezydenta Paderewskiego, marsz. Trąmpczyńskiego i wielu innych wybitnych osobistości. Na tem posiedzenie zakończono.

Czy w grudniu będzie się stemplować korony?

Jeden z dzienników lwowskich przyniósł onegdaj następującą wiadomość z Warszawy:

Dowiadujemy się, że korony austryackie będące u nas w obiegu przecież zostaną ostemplowane i to może już w pierwszej połowie grudnia. Wymiana koron na marki nie nastąpi narazie wcale, tylko Sejm uchwali relacyę a korony stemplowane pozostaną w obiegu aż do ukończenia druku marek tj. przypuszczalnie do kwietnia. Relacyę Sejm ma uchwalić przed Nowym Rokiem, tak, że od 1 stycznia mają być w obiegu marki i stemplowane korony a to podobno w stosunku 125 kor. za 100 marek. Konwerya marek na złp. może nastąpić dopiero w terminie późniejszym.

Opinia krakowskich kół finansowych.

Współpracownik nasz zwrócił się do miarodajnych sfer finansowych w Krakowie z zapytaniem, czy i o ile wiadomość ta odpowiada istotnemu stanowi rzeczy.

Oto, jak się przedstawiają udzielone mu informacye:

Tutejsze **koła handlowe i finansowe nic nie wiedzą o zamiarze stemplowania koron.** Uważają one, że **podobny zamiar rządu jest nieprawdopodobny.** Od pewnego czasu można bowiem skonstatować, że olbrzymia ilość koron odpłynęła z kraju; wiadomość o stemplowaniu spowodowałaby natychmiast nowy zalew naszego rynku banknotami koronowymi. Rzecz inna, że to samo stanie się, gdy się ogłosi konwersyę koron na marki i korzystną dla koron relacyę. W każdym jednak razie **rząd niema powodu dwa razy próbować tego eksperymentu.**

Drugim powodem dla którego tutejsze sfery finansowe uważają wiadomość o stemplowaniu za nieprawdziwą, jest fakt, że **termin konwersyi jest niedaleki.**

Wielka ilość marek polskich, na które korony zostaną wymienione, drukuje się obecnie w Wiedniu i **już w najbliższym czasie przyjdzie pierwszy ich transport do kraju.** Należy więc uważać, że konwersya będzie możliwa w bliższym terminie, aniżeli w kwietniu.

* * *

Na dzisiejszej giełdzie w **Krakowie** podnosi się znowu nieco kurs korony w stosunku do marek. Za 100 mk ofiarowano 155 K, żądano 165 K, transakcye przeprowadzano po kursie 161.50. Wczoraj ofiarowano 156, żądano 160 K.

Wypłata poborów urzędniczych w markach polskich.

Ministerstwo skarbu przyznało wszystkim funkcyonaryuszom państwowym, tudzież emerytom, wdowom i sierotom po funkcyonaryuszach państwowych, którym z powodu chwilowego braku gotówki w walucie koronowej wypłacano w dniu 1 listopada b. r. pobory służbowe, wzgl. pensye lub zaopatrzenia w walucie markowej, po kursie 100 koron — **52 marek polskich tytułem odszkodowania za możliwą stratę na kursie,** 10 proc. sumy poborów w koronach przypadłej w dniu 1 listopada b. r. do wypłaty w gotówce (t. j. po uwzględnieniu potrąceń z wszelkiego tytułu) z wyłączeniem z podstawy obliczenia tylko nadzwyczajnego dodatku drożyźnianego, przyznanego ustawą z 28 lipca b. r. Dz. pr. Nr. 63 (dodatku sejmowego).

Zarządzenie to nie dotyczy profesorów i nauczycieli szkół wyższych, którzy otrzymują już swe pobory służbowe w markach.

O ile jednak profesorowie ci otrzymali w dniu 1 listopada b. r. wskutek dwukrotnego przerachowania poborów w markach w kwocie niższej od oznaczonej, będzie im różnica ta niebawem wyrównaną.

Powyższe odszkodowanie za stratę na kursie będzie uprawnionym wypłacone dodatkowo w czasie możliwie najkrótszym.

Na wypadek. gdyby z powodu chwilowego braku koron wypłata poborów służbowych oraz pensyi i zaopatrzeń za grudzień b. r. musiała nastąpić w markach, **będą marki te liczone po kursie dziennym centrali dewiz a tytułem pokrycia ewent. straty na kursie otrzymają dotyczący percypienci odszkodowanie podobnie jak za listopad b. r. t. j. 10 procent sumy poborów w koronach.**

Gdzie stanie gmach opery w Krakowie.

(l.) Stworzenie stałej opery w Krakowie było od lat całych problemem, o którym wiele mówiono i pisano, nad rozwiązaniem którego zastanawiały się i debatowały długo i szeroko artystyczne sfery naszego miasta. Aż oto nadeszła chwila, kiedy słowo staje się ciałem, a plan stworzenia stałej opery przestaje być mrzonką i **przyoblека się nareszcie w realne kształty.** I odtąd Kraków nie będzie już przez rok cały wyczekiwał miesięcy letnich, ażeby w jego mury zawitała opera na gościnne tylko występy, a śpiewacy nasi nie będą potrzebowali szukać schronienia i przytułku u „cudzych bogów“, lecz posiądą gmach własny, który potrafi godnie odpowiedzieć swemu zadaniu i stanie się równocześnie piątym z rzędu przybytkiem sztuki w Krakowie.

W celu wybudowania gmachu dla przedstawień operowych **zawiązało się konsorcyum, na czele którego stanął bar. Goetz-Okocimski.** Na placu, który gmina m. Krakowa odda mu do dyspozycyi, konsorcyum owo obowiązuje się **własnym kosztem wystawić gmach, obliczony na 2.000 miejsc.** W lokalach dolnych budynku będą mieściły się bufet i duża restauracya operowa, na froncie zaś gmachu pomieszczone zostaną sklepy. Budowa, której koszta obliczono na 15 milionów koron, ma rozpocząć się już z wczesną wiosną, tak, że poświęcenie kamienia węgielnego zamierzone jest już na pierwsze miesiące 1920 roku:

W radzie nadzorczej Tow. budowy i utrzymania opery zasiadać będą delegaci miasta, które to miasto po 50 latach stanie się w połowie właścicielem gmachu, **zaś po 92 latach obejmie na swoją własność cały gmach operowy,** z wszystkiemi urządzeniami teatralnemi. W najbliższym czasie Spółka zamierza rozpisać konkurs na budowę gmachu.

W celu porozumienia się w tej sprawie z prezydyum miasta, udała się onegdaj do prezydyum delegatów Spółki w osobach pp. bar. Goetza-Okocimskiego i znanego muzyka prof. Bolesława Raczyńskiego. Prezydyum odniosło się bardzo życzliwie do projektów Spółki i obiecało propozycye jej przedstawić czynnikom miarodajnym, w pierwszym zatem rzędzie Radzie miejskiej. Za najlepiej pod budowę gmachu nadający się **uznano plac przy wylocie ul. Starowiślnej na ul. Dietla,** t. zw. „starą tandetę“.

Jak nas informuje prof. Raczyński, sprawa **wyboru miejsca nie jest jeszcze przesądzona,** jednak ze względu na rentowność sklepów i restauracyi w budynku operowym miejsce wyżej wymienione jest najodpowiedniejsze, a słuszną jest rzeczą, aby na amortyzacyę gmachu i procent od kapitału pracował przemysł, a nie przedsiębiorstwo artystyczne, dla którego byłoby to trudem nieprzezwyciężonym.

Maluczko, maluczko zatem, a Krakowowi przybędzie **stały, piąty z rzędu teatr.** Podkreślić należy, iż tym, któremu w znacznej mierze przypadnie zasługa stworzenia stałej opery w Krakowie, jest niezaprzeczenie prof. Bolesław Raczyński. On to od szeregu lat przy każdej sposobności, słowem i pismem podnosił i uzasadniał konieczność stworzenia tej placówki, która przyczyni się bez wątpienia do podniesienia artystycznego poziomu naszego miasta. Za konsekwentną i wytrwałą pracę, dążącą do urzeczywistnienia tego tak doniosłego dla Krakowa planu należy się też prof. Raczyńskiemu serdeczne uznanie nie tylko sfer artystycznych, lecz i ogółu miasta.

—o—

WSZYSTKO NA OPAK.

(l.) W końcu października i z początkiem listopada zsyłało nam niebo zimno tak dotkliwe, iż mieliśmy wrażenie prawdziwej autentycznej zimy. Obecnie zaś, im bardziej zbliżamy się do okresu, którego od wiek wieków przywilejem są śniegi i mrozy, tem obficiej kapryśna aura obdarza nas ciepłem, któremu tu i ówdzie możemy zawdzięczyć iluzye iście wiosenne. Planty ogołocone z puchów śnieżnych; drzewa wyzwolone z więzi okiści wychylają nagie pręty, które zdają się w promieniach słońca prężyć oczekiwaniem pierwszych pąków. W godzinach południowych, gdy tarcza słoneczna wzniesie się do zenitu, na ulice wylegają przechodnie, ci szczęśliwcy, których nie przykuwa żadne biuro, żaden warsztat pracy i po zalanych słońcem plantach i chodnikach snując się niby po wybrzeżu południowej Riviery, zażywają błogiego dolce farniente, słodkiego lenistwa, które niedoścignionem jest zawsze marzeniem rzeszy szarych praconików.

Słońce rzuca przebogate blaski, niebiosa śmieją się ku nam czarownym błękitem, wieją jakieś dziwne, ciepłe podmuchy... W Krakowie mamy wiosnę w listopadzie, w kieleckiem ukazuje się na niebie wspaniała barwna tęcza, w Paryżu ścielą się na ulicach grube pokłady śniegu. Czyżbyśmy rzeczywiście przeżywali erę, opiewaną przez rozmaite przedziwne proroctwa, a zwiastujące mieszkańcom ziemi początek końca?

—o—

PROMOCYE. P. Jan Krupa rodem z Krakowa otrzymał na tut. Uniwersytecie stopień doktora filozofii, a p. Hirsch Leibel, kandydat adwokacki rodem z Wadowic, stopień doktora praw.

HOJNY DAR. Inż. Stanisław Woszczyński, zebraną z okazyi pożegnania go przez Urzędników Oddziału Małopolskiego Minist. przemysłu i handlu kwotę kor. 3.526 składa na odzież dla najuboższych dzieci m. Krakowa.

(T) **NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE ZA ŚP. PROF. ULANOWSKIEGO.** Dziś w kościele św. Anny o g. 10 rano odbyło się nabożeństwo za spokój duszy śp. prof. Bolesława Ulanowskiego. Mszę celebrował ks. prof. Fijałek. Obecnym był Senat Akademicki i wiele osób ze świata naukowego i literackiego.

Z TEATRU „BAGATELA“. Dzisiejsza popołudniówka przyniesie po raz ostatni w tym sezonie „Dudka“ — wieczorne przedstawienie „Konfekcyę męską“ Molnara. „Hiszpańska Muchaa“ w wybornem wykonaniu naaszego zespołu pojawi się jeszcze w poniedziałek wieczorem — we wtorek zaś wejdzie na repertoar nowość Winawera „Roztwór prof. Pytla“.

WTORKOWA PREMIERA „ROZTWORU PROF. PYTLA“ obudziła w mieście ogromne zainteresowanie Popyt na bilety jest duży i spodziewać się należy, że zarówno premiera jak i następne przedstawienia ciekawej humoreski będą w „Bagateli“ wysprzedane. Do przypuszczeń tych uprawnia wyrobiona marka warszawskiego autora, oraz sukces jego sztuk poprzednich, które na krakowskich scenach osiągnęły wielką ilość przedstawień. W najnowszej swej sztuce — humoresce scenicznej — wprowadza nas autor w sfery akademickie. Na tle sercowych przeżyć dwóch młodych profesorków wprowadza autor szereg arcyzabawnych epizodów i sytuacyi groteskowych, ubarwionych galeryą przekomicznych karyaktur uniwersyteckich. Rolę tytułową odegra p. Trzywdar, profesorskie ciało pp. Dante-Baranowski, Czarnowski, Noskowski i Czapelski, w studenckich sylwetkach ujrzymy pp. Brzeskiego, Mareckiego i Bystrzyńskiego. Pedelem będzie p. Berski a bezmyślnym kabarecistą p. Kaliciński. W rolach kobiecych wystąpią pp. Dąbrowska, Orwid-Bruczowa i Tęczyńska. „Roztwór prof. Pytla“ powtórzony będzie we środę 3 grudnia a następnie we czwartek.

Z TEATRU POWSZECHNEGO. We wtorek 2 grudnia wchodzi na afisz wytworna i wesoła krotochwila Engla „Siostra Helena“. Reżyseryę sztuki

prowadzi p. Kliszawski. Rolę tytułową kreuje p. Morska, inne role odtwarzają pp. Kolman Krajewska, Malicka, Merlińska, Zdańska, Czerski, Jaworski, Kciwas, Kliszewski, Kucharski, Maknuszewski. „Siostra Helena" grana będzie trzy razy z rzędu — we wtorek, środę i we czwartek przyszłego tygodnia.

(T) **NABOŻEŃSTWO NA WAWELU W ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.** Wczoraj rano o godz. 7 odbyło się w katedrze na Wawelu nabożeństwo w rocznicę powstania listopadowego. Mszę celebrował ks. Piwowarczyk, który przemówił następnie od ołtarza. Nabożeństwo odbyło się przy udziale młodzieży filareckiej i skautów.

HELENA MIŁOWSKA znakomita diwa operetkowa przyjeżdża do Krakowa i we wtorek dn. 19 grudnia rozpoczyna szereg występów na scenie Teatru „Nowości". Wiadomość ta zostanie niewątpliwie radośnie powitaną przez wielbicieli talentu wielkiej artystki, którą łączy z Krakowem silna nić sympatyi i tradycya jej niezrównanych kreacyi scenicznych.

STANISŁAW GRUSZCZYŃSKI, sławny nasz tenor wystąpi nieodwołalnie dzisiaj tj. w niedzielę 30 bm. w sali „Sokoła". Nieliczne bilety do nabycia u J. Rudnickiego, Linia A—B, oraz wieczorem przy kasie.

JADWIGA DĘBICKA, primadonna opery wiedeńskiej wystąpi u nas w niedzielę 7 grudnia w sali „Sokoła". Koncert wywołał żywe zainteresowanie.

KONCERT FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO. Dnia 7 grudnia br. w Teatrze m. im Słowackiego wystąpi z kompozytorskim koncertem na cele plebiscytowe Feliks Nowowiejski. Znakomity kompozytor ma już za sobą świetną przeszłość artystyczną, w której bogate zbierał laury. Już w 17 roku życia otrzymał I-szą nagrodę w Londynie. W 1902 r. otrzymał przez Senat król. Akademii I-szą nagrodę Meyerbeera, która mu umożliwiła pobyt w Wiedniu, Pradze, Warszawie, Rzymie, Florencyi, Paryżu i Brukseli. Tam przestawał z mistrzami Dworzakiem, Noskowskim, Perosim, Mascagnim, Leoncavallo, Saint-Saens, Humperlinckiem i Straussem. W tym czasie otrzymał w Bononji nagrodę Paderewskiego i Beethovena za uwerturę „Swaty Polskie", w Chicago nagrodę kompozytorską za Kantatę, a w Paryżu na konkursie międzynarodowym dla kompozycyi organowych I-szą nagrodę i złoty medal; Niemcy nie chcą go już dopuścić więcej do konkursu, ponieważ otrzymał powtórnie „Grand prix de Rome". Papież Pius X w liście przesłanym przez kard. Mery del Val wyraził Nowowiejskiemu swe uznanie i podziękowanie za „Quo vadis" i za jego tak owocną działalność w dziedzinie muzyki kościelnej. Osoba kompozytora, urozmaicony program koncertu oraz jego piękny cel, wróżą koncertowi pełne powodzenie.

KARYKATURY W „KLUBIE ARTYSTÓW". (m-m) W lokalu „Klubu Artystów" zapoczątkowano galeryę karykatur osobistości ze świata artystyczno-literackiego. Karykatury te świetnie uchwycone i subtelne w rysunku są dziełem artysty malarza prof. Grosa. Artysta snuje się po salach klubu w czasie zebrań, śledzi wzrokiem bawiące się swobodnie towarzystwo, a gdy spostrzeże jakąś charakterystyczną fizyognomię chwyta natychmiast ołówek, siada i zaczyna rysować tak jednak niezmacznie, aby go upatrzona ofiara nie spostrzegła. Ktoś dyskutuje z zapałem marszcząc groźnie brwi i wymachując ręką, ktoś inny z większym jeszcze zapałem popija przy bufecie wódeczkę, inny jeszcze oddaje się rozkosznemu sportowi flirtu, pary wirują w tańcu. A niestrudzony malarz-karykaturzysta obserwuje i szkicuje szybko, chwytając życie na „gorącym uczynku" — „a rebours".

ZE ZWIĄZKU MUZYKÓW POLSKICH w Krakowie (ul. św. Anny 11) komunikują, iż na odbytem walnem zgromadzeniu w dn. 23 bm. Wydział Związku ukonstytuował się w następujący sposób: prezes — prof. Bol. Kopystyński, wiceprezes — prof. uniw. Z. Jachimecki, skarbnik — J. Czajka, sekretarz — Kaz. Kaca. Członkowie wydziału: pp. Z. Gluecksman, Z. Górzyński, K. Soja, Z. Scheller, J. Gajewski i K. Garbusiński. Zastępcy wydziałowych: pp. prof. Bol. Raczyński, Fr. Wojnarowicz, J. Skaniński i A. Sonnenblick. Generalnym inspektorem zamianowano p. Z. Glueckmana. Nadto zaproszono do komisyi rewizyjnej pp. inż. A. Lewenberga, C. Kozietulskiego, M. Paszkowskiego i A. Tomeczka. Do komisyi rozjemczej: pp. dra S. Czernego, T. Barańskiego, prof. T. Szulca, L. Bobilewicza i A. Teutscha.

WALNE ZEBRANIE STOW. KANDYDATÓW ADWOKATURY w Krakowie odbyło się dn 17 listopada br. w salach Izby Adwokatów. Po omówieniu aktualnych spraw dokonano wyboru nowego Wydziału pod przewodnictwem kol. dra H. Schwarza. Wydział rozpoczął szeroką akcyę w sprawie podwyżki płac, aprowizacyi, powołania prawników do wojska i innych aktualnych spraw zawodowych. Po licznych staraniach udało się uzyskać przydział odzieży, bielizny, trzewików, węgla, tytoniu oraz innych środków codziennego zapotrzebowania. Reflektantów zaprasza Wydział na ogólne zebranie, które odbędzie się 2 grudnia o godz. 7 wiecz. w salach Izby adwokackiej ul. Gołębia 6. I p.

(T) **OTRUCIE.** Dzisiaj w południe usiłowała otruć się benzyną służąca Marya Miśniak l. 22. Wezwany lekarz Pogotowia po przepłukaniu żołądka pozostawił niedoszłą samobójczynie opiece domowej.

(T) **FABRYKANCI I HANDLARZE SACHARYNY.** Aresztowano onegdaj Izaka Ifenholza l. 24 śluszarza za pokątny wyrób sacharyny, przemycanie jej za granicę i usiłowane przekupstwa.

(T) **SŁUŻĄCA BLACHARZA.** Służąca Leokadya Kowalska l. 16 z Warszawy, która przez kilka dni pełniła obowiązki służącej u p. Maksa Nalbera, majstra blacharskiego, okradła go z biżuteryi i pieniędzy w ogólnej sumie 20.000 K. Uchwycona przez poszkodowanego na dworcu kol. gdy chciała odjeżdżać do Warszawy, aresztowana i odstawiona pod Telegraf.

Banda włamywaczy w rękach policyi.

Czterech bandytów aresztowanych za liczne rabunki i włamania.

(T.) Policya wpadła na trop niebezpiecznych włamywaczy, których wczoraj wieczorem aresztowano. Są nimi Mendel Efektor l. 30 z Proszowic, brat jego Leib i szwagier ich Goldfeder Józef l. 30, wreszcie Natan Siebner. Popełnili oni szereg włamań, między inemi włamali się do sklepu Abrahama Sieblinga, gdzie skradli towaru za 121.000 K i do handlu skór Anisa przy ul. Agnieszki, gdzie wyrządzili szkodę na 100.000 koron.

Bandyci podczas ostatniego napadu dostali się do sklepu przez sufit a zajechali po łup wozem. Policya o uchwyceniu włamywaczy — czyni oszukiwania za ich wspólnikami i paserami, którzy kupowali od bandytów skradziony towar.

(T) **ŚCIĄGNĄŁ Z GRZBIETU PŁASZCZ.** Wczoraj na tut. dworcu aresztowano Wojciecha Kachela l. 46, który z pleców p. Z. S. ściągnął płaszcz i począł uciekać. Uchwyconego i płaszcz odebrano.

„SZCZUTEK" w ostatnim numerze poświęcił swą satyryczną uwagę tendencyom monarchistycznym i dał kapitalne karykatury najpopularniejszych „kandydatów na tron polski". Obok tego znajdujemy tu doskonałą historyę obrazkową o „chłopku-hopku" czyli walce sprawiedliwości z lichwą, dalszy ciąg satyrycznej opowieści „Na tańczącej gwieździe", dziwną historyę o Libicocco" czyli piekło w opałach węglowych i wiele doskonałych aktualnych dowcipów i anekdot.

HYGIENA OSÓB CIERPIĄCYCH NA KRWAWNICE (HEMOROIDY). Utrzymanie okolicy odbytu w idealnej czystości, prowadzenie czynnego sposobu życia i umiarkowanie w jedzeniu stanowią główne podstawy hygieny, stosowanej u osób, dotkniętych krwawnicami. Jedną jednak z najważniejszych rzeczy przy leczeniu omawianego cierpienia jest ścisłe baczenie, aby chory miewał wypróżnienia codziennie. Opróżnianie kiszek winno następować nie rano, lecz wieczorem, gdyż długotrwały spoczynek podczas snu sprzyja szybszemu zmniejszeniu się krwawnic. Ludzie, dotknięci krwawnicami, jednocześnie cierpią na zaparcie. **Cascarine Leprince** stanowi wyśmienity środek przeciw omawianemu cierpieniu, dzięki też temu powszechnie bywa stosowany przeciw krwawnicom. **Cascarine Leprince nie wywołuje wtórnego zaparcia, nie sprowadza biegunki, lecz tylko rozmiękcza kał. Jedna, dwie, wyjątkowo trzy pigułki w zupełności wystarczają do wywołania stolca bez bólów i bez parcia.**

Z SALI SĄDOWEJ.

Sensacyjna rozprawa w Tarnowie.

W świeżej jeszcze pozostaje pamięci znana afera z czasów inwazyi rosyjskiej w Radomyślu wielkim, w którą wplątani zostali dwaj adwokaci tarnowscy, dr Flamm i dr Spann pod zarzutem, że imieniem swoich klientów pownosili do władz wojskowych oszczercze doniesienia przeciw aptekarzowi Eugeniuszowi Matuli z Radomyśla, o niepatryotyczne zachowanie się względem Austryi i moskalofilstwa.

W sprawie tej odbyła się w dniach 19 i 23 bm. w Tarnowie przed Sądem wzmocnionym pod przewodnictwem wiceprezydenta Sądu dra Feliksa Rosenera, rozprawa główna, która zakończyła się wyrokiem uwalniającym, nie tylko adwokatów, ale także i ich klientów, albowiem okazało się, że w zarzutach podniesionych przeciw Eug. Matuli brakło zarówno podmiotowej, jak i przdmiotowej istoty czynu.

Adwokatów bronili mecenasi dr Adolf Gross i dr Heski z Krakowa, obroną reszty oskarżonych podzielili się tarnowscy adwokaci dr Syruczek i Mossor, poszkodowanego zastępował dr Niemczewski.

Rozprawa przedewszystkiem wykazała co do adwokatów, że mianowicie dr Flaum padł ofiarą mistyfikacyi i przewrotności klienta, który wręczono mu do podpisania i ekspedycyi wnioski o przesłuchanie świadków, sfingowanemi zaopatrzył podpisami i na pocztę nadał, co do dra Spanna zaś, że padł ofiarą organu b. austryackiego Urzędu wywiadowczego.

Okazało się, że podłożem sprawy były intrygi i łajdactwa osławionej austryackiej K. Stelle, która przez swe niecne machinacye wciągała w swe pajęcze sieci różne osoby, witrząc wszędzie konspiracye przeciwko zbutwiałemu państwu austryackiemu i podjudzając do wnoszenia rożnych fałszywych donosów.

Najczarniejszą jednak kartą w historyi tej całej afery jest niebywały nacisk, jaki b. austryacki Sąd polowy krakowski na tę sprawę wywierał, powodując, — co rozprawa wykazała, — zapomocą fałszywych i oszczerczych doniesień aresztowanie adwokatów, którzy dopiero obecnie po wyczerpującej rozprawie i przesłuchaniu blisko 60-ciu świadków, wyszli ze sprawy cało i zrehabilitowani.

Armia polska zetknęła się z wojskami Denikina

Spotkanie nastąpiło na zachód od Płoskirowa. — Powitanie wojsk polskich jako aliancklch. — Nadzieja współpracy obu armii przeciw bolszewikom.

Warszawa, 29 listopada.

„Przegląd Wieczorny" dowiaduje się ze źródeł wojskowych, iż **armia polska w swym pochodzie na wschód w kierunku Płoskirowa zetknęła się w okolicy Czarnego Ostrowa z przedniemi strażami wojsk ochotniczych Denikina.** Z ramienia komendy rosyjskiej zgłosił się do wojsk polskich pewien pułkownik rosyjski, który **powitał armię polską jako „aliancką" i** wyraził nadzieję, że **obie armie będą zgodnie współpracować przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi — bolszewikom.**

Dotychczasowy stosunek wojsk polskich do rosyjskich był **zupełnie pokojowy,** a jak zapewnia „Riecz" warszawska, spotkanie obu armii miało **charakter bardzo serdeczny.**

Denikin zamierza rozpocząć ofenzywę na Kamieniec Podolski.

Lwów, 29 listopada.

Według nadchodzących tu pogłosek, **Denikin nie kryje się ze swymi zamiarami co do Polski.** Zamierza podobno prowadzić **ofenzywę dalej przez Płoskirów po Wołoczyska i Kamieniec Podolski.** W tutejszych kołach dyplomatycznych przypuszczają jednak, że zanim ową akcyę podejmie, **Denikin na razie nawiąże rokowania z rządem polskim,** aby przez chwilowe zawieszenie broni uzyskać na czasie dla wzmocnienia się i **rozpoczęcia z tem lepszymi widokami powodzenia ofenzywę na Polskę.**

Przegrupowanie wojsk Petlury

Warszawa, 29 listopada.

„Gazeta Polska" dowiaduje się, że w rejonie Starokonstantynów, Berdyczów odbywa się **przegrupowanie wojsk głównego atamana Petlury** przy dopełnieniu tychże rezerwami powracających z niewoli jeńców. Pierwszy taki transport w liczbie **1.560, w tem 400 oficerów,** przybył w ubiegłym tygodniu przez Polskę **do Płoskirowa.**

Petlura — pisze korespondent „Gazety Polskiej, — który kilka dni temu znajdował się **w sytuacyi bardzo krytycznej, w chwili obecnej połączył się już ze swemi siłami głównemi, od których groziło mu odcięcie.** Najwartościowszą część składową wojsk Petlury stanowi szkoła oficerska, t. zw. „korpus junaków", który stanowi kadry dla [illegible]. Posiadając te kadry, ataman [illegible] obecnie z całą energią [illegible].

chłodu. Całe znużenie powraca, jak gdyby w sumie; mały wietrzyk, poprzedzający świtanie, nie przynosi żadnej ulgi, przeciwnie w rozpaczy powtarza sobie człowiek, że każdy następny krok będzie ostatnim. Takich uczuć doznają ludzie, którzy wiedzą, że za kilka godzin czeka ich dobry popas z jedzeniem i piciem.

Cierpiałem ohydnie; każdy krok wywoływał nowy ból w mem zwichniętem ramieniu; raz chciałem zatrzymać się i usiąść, lecz wetdy spojrzałem na Tanit-Zergę. Szła przed siebie z przymkniętemi oczyma, a na twarzy jej odbijała się nieokreślona mieszanina dotkliwego cierpienia i upartej woli; przymknąłem oczy za jej przykładem i szedłem dalej. Tak przeszedł nam pierwszy etap. Nad ranem zatrzymaliśmy się w rozpadlinie skalnej, lecz wkrótce wzmagający się upał wygonił nas stamtąd i zmusił do szukania głębszej wklęsłości. Tanit-Zerga nie chciała nic jeść, wypiła zato duszkiem należną jej porcyę wody; przez cały dzień była senna. Gale kręciła się dokoła nas niespokojnie, wydając od czasu do czasu żałosne piski. Nie będę opowiadał szczegółowo drugiego etapu, przeszedł on w okropności wszystko, co można sobie wyobrazić; wycierpiałem wtedy wszystko, co człowiek wycierpieć może w pustyni. Wszelako zauważyłem już wtedy z nieopisaną litością o ile moje męskie siły przewyższały siły mej towarzyszki, która dotąd trzymała się głównie naprzężeniem nerwów. Biedna dziewczyna szła wciąż przed siebie, nie mówiąc słowa, owinięta swym białym haikiem, którego koniec, opadający jej na twarz żuła machinalnie. Gale szła za nami. Studnia, do której wlekliśmy się, naznaczona była na mapie Seger-ben-Szeika mianem Tissardrin, co znaczy dwa samotne drzewa. O świcie dostrzegłem zdaleka te dwa drzewa, dwa wysmukłe gumowe, widzialne o milę, ryknąłem z radości na ten widok:

— Tanit-Zerga! — mówiłem odwagi, widać studnię.

Odrzuciła zasłonę i obaczyłem biedną jej wyniszczoną trudem twarzyczkę.

— Tem lepiej! — mówiła — tem lepiej, bo inaczej....

Nie mogła skończyć zdania. Mimo to biegliśmy prawie ostatni kilometr; zdaleka widać było dziurę, otwór studni; dobiegliśmy do niej wreszcie, była pusta.

Dziwne to uczucie umierać z pragnienia. Z początku cierpienie jest straszne, potem ustaje, ogarnia cię nieczułość. Przypominają się nagle drobne, nieznaczne okoliczności z ubiegłego życia i czepiają się natrętnie głowy, jak

stko już było gotowe, chciałem spojrzeć raz jeszcze na drogą twarzyczkę. Zaćmiło mi się na chwilę w oczach, lecz przysłoniłem jej rysy białym haikiem i ułożyłem w grobie martwe ciało dzieweczki. Zapomniałem o Gale. Łasiczka śledziła mnie błyszczącemi oczyma przez cały czas, gdym wypełniał mą żałobną robotę, a skoro tylko spostrzegła, że rzucam garściami ziemię na ciało jej pani, wydała ostry pisk i czaiła się, gotując się skoczyć na mnie.

— Gale! — szepnąłem błagalnie i chciałem ją pogładzić, lecz ugryzła mnie w rękę, poczem skoczyła do dołu i grzebała wściekle pazurami, odrzucając ziemię.

Trzy razy próbowałem ją wypłoszyć, trzy razy powracała, zrozumiałem, że nie da mi skończyć i że gdyby mi się nawet udało, powróci i wygrzebie zwłoki. Karabin leżał u stóp moich, podniosłem go, zmierzyłem, huk wystrzału rozległ się w pustyni, a chwilę potem Gale ułożona przezemnie spała na szyi swej pani ostatnim snem, tak, jak widziałem ją nieraz za życia.

Skoro nie zostało już z nich na pustyni nic, prócz małego kopca z piasku, który starannie udeptałem, ruszyłem chwiejnym krokiem dalej na południe.

ROZDZIAŁ XXIII.

KOŁO ZAMYKA SIĘ.

W dolinie naszego uedu, w tej samej godzinie, w której Saint-Avit przyznał mi się, że zabił Morhanga, inny szakal, a może ten sam, co wtedy, zawył żałośnie. Miałem odrazu wrażenie, że tej nocy stanie się coś niepowrotnego. Siedzieliśmy sami na werandzie, jak wtedy, na tej naszej biednej werandzie z podłogą gipsowaną i drewnianą balustradą z dachem, opartym na czterech, z grubsza ociosanych słupach. Mówiłem już, że weranda ta otwierała się na pustynię.

Skoro Saint-Avit skończył, powstał i oparł się o balustradę, a i ja poszedłem za nim.

— A potem? — spytałem go.

Spojrzał na mnie.

— Potem? Wiesz chyba sam, co było potem, musiałeś czytać w dziennikach, jak znaleziono mnie konającego z głodu i pragnienia w kraju Anelimidów, przywieziono do Tumbuktu. Przez cały miesiąc miałem malignę i byłem

nieprzytomny. Nie wiem, co mówiłem w ciągu tej choroby, nie pamiętam tego wcale, a oficerowie z posterunku w Tumbuktu nie czuli potrzeby powtarzać mi, o czem bredziłem; potem, skoro już ozdrowiałem, zdaje mi się jednak, że musiałem coś wspomnieć o śmierci Morhanga. Gdy powróciłem do przytomności, złożyłem o tej śmierci urzędowy raport; zrozumiałem jednak z łatwością, że nikt nie wierzy, aby raport ów był ściśle prawdziwy i że były w nim szczegóły sprzeczne z tem, co opowiadałem w malignie. Nie poddano mnie jednak śledztwu, i zatwierdzono doniesienie, iż kapitan Morhange padł ofiarą udaru słonecznego, a wiadomość ta weszła drogą urzędową do sprawozdania z misyi Morhange—Saint-Avit. Zrozumiałem jednak z chłodnej grzeczności, z jaką przyjęto moją wersyę, że są w niej luki, budzące ku mnie nieufność. Nie miano jednak dowodów, wobec czego wolano uniknąć bezużytecznego skandalu. Ty jeden znasz teraz prawdziwe szczegóły, równie dobrze, jak ja.

— A ona! — spytałem nieśmiało.

Saint-Avit spojrzał na mnie z tryumfem; widział, że udało mu się zaszczepić mi jad własnego szaleństwa, że podobnie, jak on, nie myślałem ani o kapitanie Morhange, ani o spełnionej na nim zbrodni, lecz o niej tylko, o tej kobiecie z Atlantydy.

— Ona? — rzekł po chwili Saint-Avit — nie wiem, nie słyszałem nic o niej od lat sześciu, ale widzę ją codzień w snach moich, przemawiam do niej i myślę tylko o chwili, kiedy ją znów zobaczę. Chciałbym paść do jej stóp i rzec do niej: „Daruj, żem się przeciw tobie zbuntował. Nie rozumiałem wówczas, ale dziś wiem, rozumiem i powracam tu, jak porucznik Ghilberti". „Rodzina, ojczyzna, honor, o wszystkiem dla niej zapomnisz" — powiedział stary Le Mesye. Stary Le Mesye jest głupcem, ale mówił na podstawie doświadczenia, widział bowiem i był świadkiem, co zaważyła wobec Antinei wola pięćdziesięciu upiorów, zamieszkujących obecnie salę mumii.

A teraz gotów jesteś zapytać mnie, czem jest w gruncie ta kobieta? Cóż ci na to odpowiem? Wszak nie wiem sam, a zresztą to niema znaczenia. Co mnie obchodzi przeszłość jej i tajemnica jej pochodzenia. Czy jest istotnie ostatnią Atlantą i ma wśród przodków swych Kleopatrę, czy też jest poprostu córką hetmana Żytomierza? Kiedyś może zajmować mnie mogły podobne drobiazgi, gdym zazdrosny był o Morhanga, gdym podlegał jeszcze śmiesznej

wania i brzęk łańcuchów, to posterunek się budził. Przez kilka sekund staliśmy, nic nie mówiąc, z okiem zwróconem na południowy szlak, którym dochodzi się do Temassinin, Egere i Hogaru.

Ktoś zastukał nagle do drzwi jadalni, zadrżeliśmy na to pukanie.

— Proszę wejść — rzekł twardym głosem Andrzej de Saint-Avit.

Był to wachmistrz Chatelain, który stanął przed nami, meldując.

— Czego chcesz o tej godzinie? — spytał szorstko Saint-Avit.

Podoficer stanął na baczność.

— Wybacz, mój kapitanie; pojmaliśmy krajowca, który krążył dokoła posterunku i zresztą wcale się nie ukrywał. Skoro go przystawiono tutaj, zażądał, żeby go niezwłocznie prowadzić do komendanta. Była północ, wiec nie chciałem przeszkadzać panu kapitanowi.

— Cóż to za krajowiec?

— Targi.

— Sprowadź go tu.

Chatelain usunął się, za plecami jego stał już nowo przybyły, eskortowany przez żołnierza, był to w samej rzeczy Targi. Wschodzące słońce kładło plamy na jego niebieską opończę, z pod zasłony błyszczały ponure, czarne oczy.

Skoro stanął naprzeciw mego towarzysza, przebiegło ich obu niedostrzegalne drżenie.

Spojrzeli na siebie w milczeniu.

Potem głosem bardzo spokojnym Targi rzekł, kłaniając się:

— Pokój niech będzie z tobą, poruczniku de Saint-Avit.

Na co Andrzej odrzekł równie spokojnym głosem:

— Pokój niech będzie z tobą Seger-ben-Szeiku.

K O N I E C.

rój komarów, polatujących w bliskości twarzy. Ja naprzykład zacząłem nagle powtarzać ustępy z zadania szkolnego, które pisałem w Saint-Tyr, o bitwie pod Marengo: „Baterya zdemaskowana przez Marmonta w czasie szarży Kellermana, miała ośmnaście sztuk armat; potem przypomniałem sobie, że tylko dwanaście i powtarzałem w kółko, dwanaście, tylko dwanaście. Potem wpadłem w odrętwienie. Zbudziło mnie z niego, jakby dotknięcie rozpalonego żelaza. To Tanit-Zerga schylona nademną, dotykała mnie rozpaloną ręką.

— Wstawaj! — mówiła — idźmy dalej.

— Iść? Tanit-Zerga? pustynia jest w ogniu, słońce stoi w zenicie, mamy samo południe.

— Chodźmy! — powtórzyła znów.

Wtedy dopiero zrozumiałem, że bredzi z gorączki. Stała przedemną z odkrytą głową, biały jej haik osunął się na ziemię, mała Gale usadowiła się na nim i zwinęła w kółko.

Tanit-Zerga stała wciąż, wystawiając odkrytą głowę na okropny upał i powtarzała wciąż:

— Chodźmy.

Wtedy ja odzyskałem nieco przytomności.

— Zakryj głowę, Tanit-Zerga, zakryj głowę.

— Chodźmy! — mówiła znów — spieszmy, Gao jest blisko, czuję je, muszę zobaczyć moje ojczyste Gao.

Zniewoliłem ją, by usiadła obok mnie pod cieniem skały; widziałem, że siły ją odeszły; ogromne litość nad nią przywróciła mi zdrowy rozsądek.

— Gao jest blisko — powtarzała mała.

Oczy jej spojrzały na mnie błagalnie. Nie przeczyłem jej.

— Tak, moja mała, tak dziewczynko moja najmilsza, Gao jest tuż, ale połóż się, słońce teraz dla ciebie niedobre.

— Ach widzę je — zawołała — ja wiedziałam, ja zawsze wiedziałam, że obaczę Gao.

Usiadła, a drobne jej, rozpalone ręce trzymały mocno moje.

— Słuchaj! — mówiła Tanit-Zerga — muszę ci powiedzieć, ażebyś zrozumiał, dlaczego wiedziałam, że zobaczę Gao.

— Ucisz się moje dziecko! połóż się.

— Nie, nie, muszę ci powiedzieć. Dawno już, gdym się bawiła kiedyś nad brzegiem rzeki, gdzie mój ojciec był królem, przyszedł raz z głębi kraju czarownik, ubrany

w skóry i pióra, z maską na twarzy i w spiczastej czapce, z kastanietami i amuletami w worku. Na placu w mieście, gdzie wszyscy zebrali się kołem, czarownik tańczył bussadillę. Stałam w pierwszym rzędzie, a on poznał, że jestem córką króla, bo miałam na sobie naszyjnik z różowej turmaliny. Mówił więc do mnie o przeszłości naszego królestwa, nad którem panowali moi przodkowie, o wrogach naszych, dzikich Kuntasach, a wreszcie rzekł:

— Nie bój się dziewczynko.

Tu urwała na chwilę i patrzyła w dal z gorączką w rozszerzonych źrenicach.

— Nie bój się! — powiedział — nie trwóż się, bo przyjdzie czas, gdy zobaczysz Gao odrodzone, wolne, świetne, jak było dawniej; Gao stolicę wszystkich czarnych; z meczetami, wieżami, z kopułami, turkusami, pełne ogrodów i pałaców, pełne kwiatów czerwonych i białych, wtedy i dla ciebie przyjdzie godzina wyzwolenia i panowania.

Stała teraz sztywna, wyprostowana, z rozpostartemi ramionami. Powódź światła i żaru zalewała pustynną hamadę, słońce płonęło ponad skałami, rozpalając je do białości. Tanit-Zerga krzyknęła nagle:

— Gao! patrz, już Gao!

Spojrzałem i ja.

— A co? czy nie mówiłam ci? widzisz drzewa i wodotryski, kopuły i wieże, palmy i kwiaty czerwone, Gao!...

I w samej rzeczy wytrysło nagle na płomiennym horyzoncie miasto fantastyczne i piętrzyło przed nami tęczowe łuki gmachów, grające wszystkimi promieniami blasków i świateł. Złowieszczy miraż pustyni, którego widok wzmagał jeszcze gorączkę czarnej księżniczki. I ja także zawołałem mimowoli:

— Gao! tak, Gao!

Lecz zaraz potem wydałem drugi okrzyk rozpacznej grozy, bo drobne rączyny Tanit-Zergi, które trzymałem w swoich, zmiękły nagle, zmarwiały bezwładne; zaledwie zdążyłem pochwycić w objęcia opadające ciało, posłyszałem w ostatniem tchnieniu:

— Godzina wyzwolenia i królowania.

* * *

W kilka godzin potem, posługując się jej własnym nożem, którego używała do oprawiania gazeli, wykopałem dół dla pogrzebania zwłok Tanit-Zergi, u stóp tej samej skały, pod którą oddała ostatnie tchnienie. Gdy wszy-

próżności, którą ludzie cywilizowani mieszają do spraw namiętności. Od chwili jednak, gdym trzymał w objęciach Antinee, nie chcę wiedzieć o niczem, ani czy pola kwitną, ani, co się stanie z rodzajem ludzkim; chcę widzieć ją powtórnie, a może to nie to, lecz właśnie dlatego, że wiem zbyt dokładnie, co mię czeka, wolę unicestwić się w jedynem przeznaczeniu, które jest coś warte, to jest roztopić się w niezbadanej tajemnicy zagadkowej miłości na łonie dziewiczej, niezużytej jeszcze przyrody.

Dziewicza przyroda? zapytasz mnie, co rozumię przez to? Zaraz ci odpowiem.

Raz w ludnem, europejskiem mieście byłem na pogrzebie; w mieście, przepełnionem czarnym dymem kominów fabrycznych i okropnymi, koszarowymi kamieniami. Tonęliśmy w błocie, idąc za trumną, prócz paru osób, bliżej związanych ze zmarłym, wszyscy obecni marzyli tylko o jednem, by uciec stąd jak najprędzej, a do cmentarza doszli tylko ci, co nie znaleźli godziwego pretekstu ucieczki. Widzę jeszcze szare mury cmentarne i biedne, robaczywe cisy, te same cisy, tak bujne w krajach południa, tak piękne na tle słonecznego krajobrazu. Widzę ohydnych karawaniarzy w ich zatłuszczonej liberyi z lakierowanemi rurami na głowie. Wszystko to jest przecież tak odrażające.

Pod murem, w kącie, czekał wykopany dół w błotnej, żółtawej glinie, tam spuszczono zwłoki zmarłego, którego nazwisko wyszło mi z pamięci.

Patrząc na to wszystko, pomyślałem o sobie i zdjął mnie wielki żal nad sobą i groza mnie ogarnęła na myśl o zgniliźnie, która czeka na ciało moje, w słotnych i zabłoconych miastach Europy. O nie! — rzekłem sobie — oszczędzę sobie hańby zunicestwienia w jakimś podmiejskim cmentarzysku; nie będę gnił pod ziemią, bo tam w sali z czerwonego marmuru czekają na mnie w niszach z oryszalku miłośni moi bracia w powadze i milczeniu; tam wśród nich skamienieję na sen wieczny, gdy zdołam się z nimi połączyć.

Miłość w tajemnicy.

Hańba temu, kto roztacza przed światem tajemnice swych miłości. Antinea odgrodzona jest od ludzi Saharą, która stanowi nieprzebytą zaporę, dlatego najzawilsze nawet wybryki tej kobiety więcej mają w sobie wstydliwości od jawnie szerzonego zepsucia w krajach Europy.

Tyle tylko chciałem ci powiedzieć, a prócz tego jeszcze coś dodam.

Trzeba ci wiedzieć, że w okolicach starej Cezarei, na zachód od małej rzeczki Mazafranna, wzgórzu niebieskiem, co wyłania się z różanych mgieł Mitidżi, wznosi się tajemnicza piramida kamienna, którą lud okoliczny nazywa grobowcem chrześcijanki. Złożone tam są podobno zwłoki prababki rodu Antinei Kleopatry Selene, córki Antoniusza i Kleopatry. Mimo, że miejsce to leży na szlaku najazdów, pomnik i grobowiec ocalały. Nikt jednak nie zdołał odszukać podziemnej komnaty, gdzie spoczywa w szklanej trumnie przepiękne ciało zmarłej. Antinea zamierza przewyższyć w okazałości i przepychu tą, co była pramatką jej rodu. W środku marmurowej sali, pod skałą, z której bije fontanna, wykuta jest grobowa komnata. Tam na siedzeniu z oryszalku, z głową ustrojoną w złoty dyadem, z trójzębem Neptuna w ręku, zasiądzie kiedyś nieodgadniona ta kobieta, a stanie się to w dniu, w którym się magiczne koło marmurowej sali i ostatnia stu dwudziesta nisza przyjmie śmiertelne szczątki ostatniej ofiary.

W chwili, gdym wyjeżdżał z Atlantydy, czekała na mnie 55-ta nisza, lecz od tego czasu upłynęło 6 lat, sądzę więc, że stalle zajęte być muszą do 85-go numeru... Zresztą rachunek może być omylny, gdyż opiera się na podstawie tak nieobliczalnej, jak fantazya kobiety, dlatego też nerwy mam niespokojne i spieszę się, aby nie przybyć za późno. Trzeba się spieszyć, mówię ci, trzeba się spieszyć.

— Trzeba się spieszyć! — powtórzyłem, jak we śnie.

Saint-Avit podniósł głowę z wyrazem nieopisanej radości, ręce jego drżały ze szczęścia, ściskając moje.

— Zobaczysz ją więc — powtarzał w upojeniu — zobaczysz ją.

W uniesieniu porwał mnie w objęcia i przyciskał długo do piersi.

Ogarnęła nas obu nieopisana rozkosz, gdy śmiejąc się i płacząc, jak dzieci powtarzaliśmy:

— Spieszmy się! spieszmy się!

Nagle podniósł się lekki wietrzyk, zaszeleściały pęki alfy, stanowiącej poszycie dachu, niebo blado liliowe zbladło bardziej jeszcze i rozdarła je od zachodu na wschód żółta szczelina. Zorza wschodziła już nad próżnią pustyni.

Z głębi bastyonów dochodzić zaczęły szmery, poryki-

DEMI-SAISON.

ŻAKIETY ANGIELSKIE I FRANCUSKIE. — KOSTYUMY FANTAZYJNE. — DRAPERYE, KIMONA, BLUZY. — CAPEMANTEAUX. — KOŁNIERZE I KAMIZELKI. — NOWA SYLWETA KOBIECA. — MODNE MATERYAŁY, BARWY I PRZYBRANIA.



Stoimy u progu zimy, a zarazem jak gdyby w poczekalni międzynarodowego pałacu mody, która poza szczelnie zamkniętemi drzwiami ukrywa jeszcze zazdrośnie swe ostateczne decyzye i najbardziej frapujące niespodzianki. To, co wiemy obecnie, jest zarazem mało i wiele; — wiele, gdyż bogactwo form i możność indywidualnego wyboru jest ogromna, — mało, gdyż nie wiadomem pozostaje właśnie, jaki kształt definitywny wyłoni się z tego chaosu pomysłów dnia i weźmie zwycięsko górę w pełni sezonu.

Biorąc pod uwagę na razie tylko dziedzinę konfekcyi, spotykamy nieskazitelne w kroju tailleur'y angielskie, długie po za kolana, lekko wcięte w stanie, a rozszerzone w biodrach, co osiąga się bądź to za pomocą fałdów, ułożonych w formie rur organowych, bądź przez kieszenie, klapy i naszycia, stosowane zwłaszcza w modelach, wychodzących z paryskich pracowni, jak zawsze, niewyczerpanych w pomysłach. Szalowe kołnierze i manszety z odmiennego materyału lub z futra stanowią tu zwykłe dopełnienie.

Obok tych podstawowych kreacyi krawieckich, które poza małemi zmianami nigdy z mody nie wychodzą, jako trwały wyraz prostoty i elegancyi, widzimy kostyumy fantazyjne, krojem kimona, w formie mocno fałdzistej bluzy, w połach nierównej długości, lub też zupełnie już kescentryczne modele, o plecach luźno drapowanych, wydłużających się w falujący, trójkątnie ścięty bryt, albo rzucony od łopatek fałd Watteau. Żakiecik tego rodzaju, w połączeniu ze spódnicą, zdobną w „panier", czyni niektóre postacie modnych elegantek podobne do figurek z 18 wieku.

Największą nowością w dziedzinie płaszczy jest „cape-monteau", połączenie peleryny z żakietem, kombinowanym, która daje pole do tysiącznych waryantów, — od prostego przedłużenia pas kwadratu kołnierza, do szalowego spowicia ramion i do kapisy, wzdętej jak muszka, w której głowa i szyja giną, schowane do połowy. Taki żakiet-kapa złączony jest nadto często z długą kamizelką z jedwabiu, sukna lub futra, opatrzoną paskiem i kieszonkami.

Same płaszcze, zwłaszcza wieczorowe, zbliżają się coraz bardziej formą do rotundy, lecz krótkiej po kolana i tu silnie zwężonej. Ogólny kształt te msamem staje się podobnym do koła lub przewróconego dzwonu.

Między temi krańcowemi kreacyami można auważyć całe mnóstwo form pośrednich i przejściowych, kształtujących nową sylwetę kotwicą. Dotychczas można ją określić o tyle, że rozwija biedra na kształt motylich skrzydeł, natomiast zwęża dół sukni, ściągany za pomocą spodniej listwy tak silnie, że spódniczka czyni częstokroć wprost wrażenie „jupe-culotte". — Równocześnie szyję zakrywa z tyłu wzniesiony wysoki kołnierz, często układany w szerokie poprzeczne fałdy lub też jak śnieżna piana otacza tiulowa kresa, a wszystko osłania kolisty płaszcz-kapica, z pod którego tem osobliwiej wygląda para smukłych łydek, tkwiących w płytkich trzewiczkach i przejrzystych pończochach, urągających późnej jesieni — i zdrowemu sensowi.

Z materyałów modne są „szkoty", oraz aksamity, z kolorów brązowy i hawanna, oraz wszelkie szlachetne odcienie zieleni, jak mchu, wawrzynu i skarabeusza. Jako ozdobę stosuje się wszelkiego rodzaju naszycia i parmanterye, a przedewszystkiem futra — na przekór ciężkim czasom — im dłuższe, tem lepsze. **Iri.**

Jak Mińszczyzna broniła się przed bolszewikami?

ZMIANA W NASTROJACH LUDNOŚCI WŁOŚCIAŃSKIEJ. — SPRAWA WYŻYWIENIA ARMII. — TAJNE KOMITETY OBRONY. — SZPIEDZY U BOLSZEWIKÓW. — ZASADZKA W LESIE. — ZWYCIĘSKA UTARCZKA. — NIESPODZIEWANY ATAK BOLSZEWICKI. — KRWAWE SĄDY W RZECZYCY. — ZEMSTA WŁOŚCIANINA.

W polu, w listopadzie.

(Zdz.) Po chwilowych rzekomych „swobodach", włościaństwo w Mińszczyźnie miało dość rządów bolszewickich, tak, że w miasteczku Komczynie oraz w całym powiecie rzeczyckim porwano za broń. Nastrój ultra-bolszewicki prysnął.

Agitacya oficerów i nauczycieli ludowych, a przedewszystkiem nieustanne rekwizycye i aresztowania, oraz mięszanie się władz sowieckich do życia wewnętrznego gmin, wszystko to wywołało powoli krytycyzm wśród chłopstwa.

Zaczęło się od tego, że gdy w okolicę Komaryna przybył silny oddział żołnierzy sowieckich dla rekwizycyi produktów rolnych, włościanie odbyli „schod", na którym postanowili, iż najprzód wieś rozdzieli środki żywności między potrzebujących, a dopiero resztę odda władzy sowieckiej.

Wobec tego bolszewicy zdecydowali się na

GUSTAW MEYRINK.

Mózg ulotniony.

(Przełożył Henryk Salc).

Szewcowi Voigtowi w dowód czci ofiarowane.

Hiram Witt był olbrzymem duchowym, jako myśliciel wiele potężniejszym i głębszym niż Parmenides. Rzecz niewątpliwa — gdyż o jego dziełach żaden europejczyk wogóle nie mówił.

Swego czasu, jeszcze przed dwudziestu laty, doniosły wprawdzie tu i ówdzie gazety, że udało mu się z organicznych komórek pod działaniem pola magnetycznego i za pomocą mechanicznej rotacyi wyhodować na szklannych płytach zupełnie rozwinięte mózgi — mózgi, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa umiały nawet samodzielnie myśleć — ale nie wywołało to głębszego naukowego zainteresowania.

Takie rzeczy są w naszych czasach nie na miejscu. A pominąwszy to — na cóż mogłyby w niemieckich krajach przydać się samodzielnie myślące mózgi?!

Hiram Witt był jeszcze wówczas młody i ambitny: prawie co tydzień posyłał jeden lub dwa wyprodukowane z trudem mózgi do wielkich instytutów naukowych — by je zbadano — i wydano sąd o tem!

Tej prośbie uczyniono też sumiennie zadość — co prawda, to prawda. Przechowano je ciepło w szklannych słojach, kazano nawet — oczywiście na polecenie pewnej wysokiej osobistości — znakomitemu profesorowi gimnazyalnemu, Aureliuszowi Bibule, wykładać im gruntownie Haeckla „Zagadnienia światowe" — wyniki były jednak tak niezadowalniające, że omal nie pozostało nic innego jak poniechać dalszych prób kształcenia. Bo proszę ja Państwa: Już przy samem rozpoczęciu wykładu większa część mózgów pękała z rozgłośnym trzaskiem, inne znowu po kilku konwulsyjnych drgnieniach ginęły marnie i zaczynały wydzielać okropne odory.

Co więcej, jeden z tych mózgów, pokaźny egzemplarz łososiowej barwy, miał się błyskawicznie odwrócić, rozsadzić szklany słój i skoczyć na ścianę.

Także wielki chirurg, profesor Rakarz, wyraził się o mózgach bardzo lekceważąco.

„Gdyby to przynajmniej były ślepe kiszki do wycinania — rzekł — ale mózgi! W mózgach niema przecież ślepych kiszek."

Tem samem sprawa nowego wynalazku była załatwiona...

Minęły lata.

Odtąd Hiram Witt dostarczał mózgów już tylko do restauracyi Kempińskiego — o pięćdziesiąt procent taniej niż rzeźnicy miejscy — i pokrywał z dochodu koszta swego utrzymania i nowych eksperymentów.

. . . .

Pewnego dnia siedział jak zwykle w swojej pracowni przy ulicy Zgiełkliwej l. 8 trzecie piętro i nieruchomo jak posąg wpatrywał się w szklaną tarczę, która na systemie osi stalowych obracała się z taką wściekłą chyżością że wyglądała jak matowo połyskująca mgła.

Całą noc przepędził przy tym eksperymencie, śledzac wytężonym wzrokiem przebieg.

Są chwile, w których ukryte siły przyrody czują zbliżającą się konieczność wydania swoich tajemnic na łup ludzkiej samowoli; wówczas zasłaniają one zazdrośnie niewidzialnymi rękoma świat zewnętrzny przed oczyma człowieka i ledwie dosłyszalnym szeptem zdradzają jego duszy, kędy jest ich kolebka, jakie ich miano, hasło i zaklęcie; nienawidzą z ciekawości pustej, na progu świadomości zagapionych myśli — nie lubią wtajemniczać.

W takich chwilach popada nasza dusza w stan niezwykłej czujności, czai się i czyha, mamy wrażenie, że puls nasz wybija nowe przedziwne rytmy.

Pogrążona w tej głębi jaźń zapomina o sobie samej, traci oddech, i w miejsce ciężkiego powietrza atmosferycznego przypływa jakiś nieznany i nieważki fluid i krew naszą odżywia.

Tak siedział Hiram Witt od północy — wstrzymał oddech, wstrzymał niemal bicie serca i całą istotę skupił we wzroku wpatrzonym w lśniącą szklaną tarczę, która wirowała ze świstem dokoła swej osi, niby własna myśl, która z niego wystąpiła i stała się [illegible].

Głuchy był na przeciągłe głosy, które rozbrzmiewają nocną porą i po przez śpiące miasta przelatują jak samotne sowy.

Bezsilne osuwały się po nim [illegible] ławicowe ramiona demona snu, które około godziny drugiej i piątej cicho, cicho podnoszą się z pod ziemi — wychylają się z po za szaf i [illegible] czają się za plecyma czuwających i miękkiemi, jak puch, czarnemi łapami olbrzyma sięgają po ostatnie iskry świadomości.

ekspedycyę karną. Kiedy wiadomość o tem dotarła do wsi, chłopi

ZORGANIZOWALI TAJNE „KOMITETY OBRONY".

Powyciągali z ukrycia karabiny, naboje, granaty ręczne, dwa karabiny maszynowe ze stogów siana, gdzie spoczywały jeszcze od czasów okupacyi niemieckiej. Każda wieś miała dać dla celów samoobrony 25—40 ludzi. Naczelnikiem organizacyi został nauczyciel ludowy, część wojskową zadania ujęli oficerowie zawodowi. Na utrzymanie zaś tej „armii" musieli chłopi płacić miesięcznie po 50 rubli od chaty i po dwa pudy zboża.

Wreszcie do siedziby najbliższej władzy sowieckiej, do Czernobyla posłano człowieka, który wstąpił do służby bolszewickiej, ażeby mógł informować o zamiarach bolszewików wobec zrewoltowanych włościan.

Nastał dzień, gdy władza sowiecka wysłała do Komazina

ODDZIAŁ KARNY W SILE 260 LUDZI,

z trzema karabinami maszynowymi i jednem działem. Tymczasem

WŁOŚCIANIE URZĄDZILI W LESIE ZASADZKĘ

i przepędzili wyprawę karną, przyprawiając ją o znaczne straty w zabitych oraz jeńcach, których na miejscu spotkała porządna chłosta.

Wobec otwartego buntu, urządzili przy drodze z Czernobyla okopy i reduty, w których strażowali pilnie.

Wszelako niebezpieczeństwo nadeszło z innej strony. Z Brahina i Chojnik wysłani „krasnoarmiejcy" podwodami — napadli z tyłu na włościan, zająwszy wprzód Jołcze i Komaryn.

Dowiedziawszy się o napadzie na swoje domostwa, włościanie puścili się do domów. Tam jednak dowiedzieli się, że

BOLSZEWICY UPROWADZILI WSZYSTKIE KOBIETY,

a niemniej ich synów i ojców, grożąc rozstrzelaniem jeńców w razie, jeśli zbuntowani chłopi nie złożą w ciągu dwunastu godzin broni. To też w popłochu zaczęli składać broń przed urzędem gminnym, sami zaś ratowali się ucieczką w lasy okoliczne.

Kiedy broń została złożona, bolszewicy ostrzeliwali z dział wieś Jołczę, przyczem poranili kilka osób i zabili mnóstwo bydła, a nadto spalili futor Werenicza. Wziętych do niewoli włościan zaprowadzono do Rzeczycy, gdzie

SZEŚCIU PADŁO POD NAHAJAMI,

a 17 ciężko rozchorowało się. Na wołost' nałożono 25 tysięcy rubli kontrybucyi. Dalszym zaś aresztowaniom i morderstwom nie było końca.

Kiedy wszelako ekspedycya karna przez miasteczko Brahin zajechała do „psadowszczyka" (odpowiada to naszemu organiście) cerkiewnego na kolacyę. Podał on im kartofle z kwaśnem mlekiem, poczem ulotnił się, jak kamfora. Zanim wszelako bolszewicy dojechali do Chojnik, z ośmiu ich dygnitarzy

CZTERECH ZMARŁO W BOLEŚCIACH STRASZLIWYCH.

W kartoflach była trucizna. Reszta rozchorowała się ciężko.

Przywódcy powstania przeprawili się przez Dniepr, szukając schronienia u Denikina. Dwu zaś oficerów przez błota poleskie, uczernionych, jak nieboskie stworzenia, dotarło szczęśliwie do wojsk polskich.

O przyszłość Zakopanego.

CIĄGLE NIE MAMY ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. — BRAKOWI FUNDUSZÓW MUSI ZAPOBIEDZ RZĄD. — NIEMA KANALIZACYI I WODOCIĄGÓW. — ZAKOPANE JEDNEM BŁOTNEM JEZIOREM. — ŁAZIENKI POWSZECHNE I PRALNIA HYGIENICZNA. — NIEZBĘDNY NOWY SZPITAL. — O WZMOCNIENIE ŻANDARMERYI.

Zakopane, w listopadzie.

Na podstawie wywiadu z lekarzem klimatycznym, drem Gabryszewskim, poruszyliśmy w onegdajszym numerze szereg spraw niesłychanie aktualnych i doniosłych dla Zakopanego.

Dla wyczerpania tematu udała się nadto korespondentka nasza do b. burmistrza zakopiańskiego, p. Regiera, który podał jej jeszcze następujące szczegóły, związane ściśle z kwestyą przyszłego rozwoju naszej letniej stolicy:

Akcyą, która domaga się jak najszybszego i nejenergiczniejszego załatwienia, jest zaprowadzenie w Zakopanem

ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO.

Sprawa ta ciągnie się już od lat całych i stale napotyka na jakieś trudności, nie pozwalające na ostateczne jej przeprowadzenie. Wedle dawniejszych jeszcze kosztorysów całe Zakopane miało być oświetlone elektrycznie kosztem 180 tysięcy koron. W czasie wojny koszta, rzecz prosta, wzmogły się olbrzymio, mimo to dzięki interwencyi dra Battaglii i otrzymanych na ten cel za jego pośrednictwem z Sekcyi III. Centrali dla odbudowy kraju 430.000 koron sprawa posuwała się korzystnie naprzód. Obecnie jednakże zaprowadzenie elektryki będzie już kosztowało 600—800 tysięcy koron. Dokończenie akcyi rozbija się o brak funduszów, brak rozmaitych aparatów, maszyn i części składowych. Dopóki rząd nie weźmie całej sprawy energicznie w swoje ręce i nie udzieli pożyczki czy subwencyi na dogodnych warunkach, na 50 lat bezprocentowo lub co najwyżej na 1 procent, akcyi oświetlenia Zakopanego nie doprowadzi się skutecznie do celu.

Zakopane cierpi stale na brak światła, a stosunki tutejsze pod tym względem urągają wszelkim najprymitywniejszym wymogom kulturalnym. Przez cały najpełniejszy sezon letni panowały wszędzie egipskie wprost ciemności, z 30 lamp gazowo-naftowych paliło się zaledwie 6, zabrakło bowiem siatek, których daremnie oczekiwało się ciągle z Wiednia. Podobnie i teraz walczymy z ciemnościami, które już w przedwieczornych godzinach tamują ruch w mieście. Dopóki nie uzyskamy elektryki, będziemy stale zapadłym partykularzem, dzikim zakątkiem, od którego uciekać będzie publiczność, wymagająca już choćby nawet nie komfortu, to przynajmniej elementarnej kultury.

Do najstraszniejszych bolączek Zakopanego należy również

SPRAWA KANALIZACYI.

Horendalnem jest wprost, iż miejscowość tak uczęszczana nie została do tej pory skanalizowana. Plany kanalizacyi od dawna są zrobione, Wydział krajowy dotąd jednakże nie wygotował kosztorysów. Całe Zakopane pełne jest wód stojących, które zanieczyszczają miasto i ze względów hygienicznych domagają się gwałtownie odprowadzenia.

Potoki, przepływające przez Zakopane, winny być jak najszybciej uregulowane, czy zabudowane. Czyści się je raz w tygodniu, dopóki jednakże nie zostaną uregulowane, będą one stale siedliskiem śmiecia, gnijących odpadków, zarazków i t. d. Dotąd uregulowano tylko jeden potok Bystry, należy jak najszybciej ująć potok Czarny koło gminy i Tubeszowy koło hotelu Warszawskiego.

WODOCIĄGI

istnieją dotychczas jedynie w centrum Zakopanego, nie posiadają ich zaś dzielnice tak gęsto zamieszkałe, jak Skibówki, Żywczańskie, Chramcówki. Dzielnice bez wodociągów skazane są stale, wskutek zaskórnej, nieczystej wody, na niebezpieczeństwo tyfusu. Dawno już ujęto do wodociągów dwa źródła: w Kuźnicach i pod Capkami (regle), co jest stanowczo niewystarczające. Należałoby ująć koniecznie jeszcze jedno źródło. Wszelkie kroki, które w tym celu przedsiębrała gmina, pozostały, niestety, bez rezultatu.

W FATALNYM STANIE

znajdują się również tutejsze drogi. Mieszkańcy topią się w jeziorach błotnych, które znikają dopiero pod naciskiem mrozu. I znowu od lat całych znikąd nie możemy doczekać się sanacyi tych stosunków.

Szybkiego załatwienia domaga się budowa łazienek powszechnych, których brak dotkliwie daje się u nas odczuwać. Należy uwzględnić, iż w letnim sezonie przeciętnie 500 osób dziennie udaje się w góry na wycieczki. Turyści ci za powrotem do Zakopanego nie mają się gdzie wykąpać. Zjeżdżały tu już w tej sprawie rozmaite komisye. Za same plany żądano z namiestnictwa 25.000 koron. Na budowę łazienek potrzebaby miliona 300.000 koron. Gmina, rzecz

---

Ranek omackiem idący przeszedł mimo, słońce zaćmiło śmieszne światło jego lampy; on tego nie czuł ani nie widział.

Na dole, na ożywicnej ulicy odzywały się przeraźliwe świsty, żołnierze błyszczący żółtymi guzikami ze symbolicznym rogiem bawolim na czele przeciągali przez miasto z hałaśliwą swą muzyką — on nic nie słyszał.

Godzina dwunasta — południowe dzwony rzuciły się z rykiem na rozszczekaną wrzawę ulic — teraz nareszcie drgnął, sięgnął ręką ku wirującym kołom i zatrzymał je.

W zagłębieniu tarczy szklannej można było teraz ujrzeć maleńki mózg ludzki, a na nim — jak się uczony jednem szybkiem spojrzeniem przekonał — drobniutki ślad nerwów — zaczątek, zarodek rdzenia pacierzowego!

Hiram Witt zachwiał się oszołomiony tem wrażeniem.

Przecież! Przecież!

Odnalazł, nareszcie odnalazł — ostatnie brakujące ogniwo łańcucha: Matematyczne, czysto myślowe funkcye osiami wszechświata!

Nic więcej!

Nic poza tem, żaden ośrodek, dokoła którego by się grupowły zjawiska, tylko na liczbach oparta równowaga i wzajemny liczb stosunek jest jedynem źródłem życia. — Kształt, masa, ciężar znikają! Znikają jak błędy rachunkowe.

Mózg ma się do rdzenia pacierzowego, jak siła ciążenia do siły odśrodkowej. Oto rozwiązanie ostatniej zagadki.

Tak, tak. Kto to należycie zrozumiał i zna się na tych prostych sposobach, potrafi to łatwo unaocznić, uzmysłowić i jak powiadają głupcy, „ucieleśnić".

Hiram Witt rozglądał się dokoła w zupełnem roztargnieniu; oszołomił go przypływ myśli przewalających się przez jego wnętrze.

Z trudem oryentował się, gdzie się właściwie znajduje, i z panicznym przestrachem ujrzał przy przeciwległej ścianie nagie ciało ludzkie, które z trudem przez pełnych lat dwadzieścia wyhodował z drobnych komórek, podobnie jak hoduje się drzewo gumowe — i które teraz oto stoi przed nim: stworzenie dorosłe, lecz pozbawione świadomości.

Hiram Witt uśmiechnął się wesoło:

„Jeszcze jedna z moich zbytecznych prac! Poco wogóle budować ciało? Skoro tylko umiem wytwarzać mózg i rdzeń pacierzowy, poco mi jeszcze to całe rupiecie narządów?"

I jak dziki strzelec ze swymi upiornymi psami bez wytchnienia przed się pędzący, tak dusza jego niepowstrzymanie wdzierała się zygzakiem myśli we fantastyczną przyszłość, w której będzie mógł z królestwa bytu zmiatać globy, podobnie jak dzielnik niszczy liczb ogromy.

: : : . . . .

Stugłosy okrzyk „hurra" rozdarł powietrze.

Hiram Witt otworzył szybko okno i wyjrzał na ulicę.

Jakiś drab w czapce wojskowej i pawian w uniformie oficerskim zajechali dorożką i — otoczeni zachwyconym tłumem i półkolem policyantów czcią zdjętych — przyglądali się bacznie fasadzie domu.

Za chwilę zaczęli oboje — małpa na przedzie — wspinać się po gromochronie: osiągnąwszy piętro wybili szyby i weszli do środka.

W kilka minut później wyrzucali przez okno na ulicę ubrania, sprzęty i kilka kuferków, zjawili się znów na gzymsie i wspięli się na drugie piętro, gdzie powtórzyło się to samo widowisko.

Hiram Witt pojął odrazu grożące mu niebezpieczeństwo i prędko pozbierał z kieszeni wszystkie pieniądze i przedmioty wartościowe jakie posiadał. W tej samej chwili drab i małpa wskoczyli przez parapet okna do pokoju.

— „Jestem — odezwał się drab — jestem..."

„Dobrze, dobrze — wiem, panie kapitanie, pan jesteś tym łotrem, który wczoraj zdobył ratusz w Koepenicku" — przerwał mu uczony.

Drab na jedną sekundę stracił mowę, potem wskazał z dumą na pstro ubarwiony tyłek pawiana i zawołał:

„Ten pan w uniformie jest moją legitymacyą, eh."

„Zaiste, — ten tyłek, — przecenia go się dziś zanadto" — pomyślał Hiram Witt i podał skromnie 4 marki 50 fenigów, srebrny łańcuszek od zegarka i trzy złote, ze zębów wypadłe plomby, mówiąc: „Oto wszystko, czem panu mogę służyć".

Drab zawinął swój łup starannie w papier, schował go do kieszeni i huknął: „Świnio psiakrew! Eh! Ba-czność!"

Hiram Witt usłuchał pokornie, poczem pawian i drab z godnością wycofali się przez okno.

Na dole policyanci zobaczywszy uniformy, wznieśli ponownie donośny okrzyk „hurra!"

. . . .

Z ciężkiem sercem wrócił uczony do swego stołu laboratoryjnego. „Teraz muszę co rychlej zrobić sześć mózgów dla Kempińskiego, aby powetować szkodę. Ale zaraz, zdaje mi się, że jeden został od wczoraj." (Dok. nast.).

jasna, wydatku tego pokryć nie może, a rząd, mimo, iż obiecał subwencyę, dotąd nic nie uczynił dla przyspieszenia tej budowy, którą miano zacząć jeszcze w czerwcu.

Miała być również założona wielka pralnia hygieniczna, w której dokonywanoby przymusowej dezynfekcyi bielizny. Gmina przedłożyła w tej sprawie szkice namiestnictwu i na tem się skończyło. Projektowano również budowę chłodni przy rzeźni, lecz i na to braknie funduszów.

Niezbędny jest Zakopanemu wielki, nowy szpital, na który ongiś przyobiecał rząd austryacki i Wydział krajowy po 100.000 koron.

Niezbędnym jest dom zdrojowy i wielki, nowy hotel, wobec stałego, fatalnego braku mieszkań i idącej za tem lichwy mieszkaniowej. Rekonstrukcyi domaga się wreszcie

ŻANDARMERYA.

Zakopane, które ongiś nie znało kradzieży, obecnie pod względem bezpieczeństwa publicznego przedstawia się mocno krytycznie. Na całą miejscowość znajduje się tylko 3 żandarmów a trzebaby ich co najmniej 18. Nocną straż pełni dziesięciu najmowanych ludzi, co kosztuje gminę 4.500 koron miesięcznie. Dla zabezpieczenia ludności należałoby zaprowadzić policyę wojskową i wzmocnić stanowczo żandarmeryę.

Z. L.

Expose Paderewskiego wobec przedstawicieli prasy

Trzeba będzie zaprowadzić „dyktaturę ziemniaczaną".

Warszawa (Tel.) Na konferencyi p. Paderewskiego z przedstawicielami prasy, prezydent ministrów oświadczył, że **Polska nie może zawrzeć z bolszewikami pokoju** dlatego, iż jako część sprzymierzonych i stowarzyszonych państw ententy, nie może prowadzić na własną rękę rokowań pokojowych. **Bolszewicy nie są uznani za stronę wojującą przez żadne państwo europejskie.** Następnie p. prezydent ministrów przeszedł do położenia wewnętrznego.

Zdaniem jego **położenie wewnętrzne nie jest groźne.** Przez kilka dni przedstawiało ono istotnie katastrofalnie. Na katastrofę złożyły się co prawda **powne błędy w ministeryum,** ale, równocześnie, w daleko wyższym stopniu, **zawiniła tutaj sala przyroda.** Ponieważ zbiory wskutek deszczów opóźniły się o 2 miesiące, a zima przyszła o dwa miesiące za wcześnie. Po uruchomieniu taboru kolejowego **udało się dostarczyć dla wojska 1600 wagonów zboża.** To wystarczy na przeciąg 6 miesięcy. Następne 1000 wagonów będzie dostarczone niebawem. **Dla wielkich miast i ośrodków fabrycznych posiadamy żywność na 3 miesiące. W drodze znajdują się wielkie zapasy zboża amerykańskiego.** Przytem **p. Hoover zapewnił p. Paderewskiemu sprzedaż takiej ilości zboża, jaka Polsce będzie potrzebna do nowych zbiorów. W Anglii kupiono 150 lokomotyw i przeszło 100 wagonów,** które są w drodze. **W dziedzinie ziemniaków panuje pewien brak, tak, że trzeba będzie zaprowadzić rodzaj dyktatury ziemniaczanej, aby zapobiedz paskarstwu. Kwestya** opałowa przedstawia się zadawalająco. Jest bowiem **dziś węgla i drzewa poddostatkiem.**

W kwestyi Galicyi wschodniej, na podstawie douťnych wyjaśnień, przeprowadził p. Paderewski dowód, że **sprawa Galicyi wschodniej nie przedstawia się tak źle,** jak donoszą korespondenci prywatni z Paryża. Do tej pory **rząd warszawski nie otrzymał oficyalnego zawiadomienia rady najwyższej o sprawie Galicyi wschodniej.** Wreszcie p. prezydent ministrów Paderewski zawiadomił, że w **Prusach wschodnich oprócz wojsk niemieckich, uciekających z krajów bałtyckich, znajduje się blisko 100 tysięcy cywilnej ludności,** która uciekła przed Łotyszami. W całych Prusach panuje **z tego powodu konsternacya.**

Paderewski chce utworzyć gabinet parlamentarny.

Warszawa (Tel.) Z licznych konferencyi jakie p. Paderewski odbył dotąd z przywódcami stronnictw sejmowych wynika, że **prezydent ministrów dąży do utworzenia gabinetu o charakterze parlamentarnych.** Przytem pragnie oprzeć się w swoich zamierzeniach o prawicową połowę Izby. Większość tę tworzyłyby: Związek ludowo-narodowy 75 głosów, Narodowe Zjednoczenie Ludowe 68, Chrześciańskich Demokratów 29, Zjednoczenie mieszczan 12, i ewentualnie klub pracy konstytucyjnej 18 głosów, co razem dałoby **200 głosów, którym przeciwstawiłyby się 182 głosy opozycyi,** złożonej z ludowców 109 głosów, P. P. S. 35, Narodowy Związek roboczy 14, Grupa Stapińskiego 12, i Żydów-nacyonalistów 12. Pozyskanie jednak klubu pracy konstytucyjnej dla nowej większości sejmowej o tyle jest utrudnione, że klub ten oświadczył miał p. Paderewskiemu, iż nie zgadza się, aby w obecnym krytycznem położeniu gospodarczem państwa dokonywano tak częstych zmian na stanowisku kierownika ministeryum skarbu i że jest powszechną tajemnicą, że **obecny kryzys gabinetu p. Paderewski spowodował w tym celu, aby umożliwić sobie zmianę na stanowisku ministra skarbu.** Tym samym misyę pana Paderewskiego formowania gabinetu, opartego na większości prawicowej w sejmie, należy uważać za **bardzo utrudnioną.**

Dr. Wł. Steslowicz ministrem skarbu.

Warszawa (Tel) Celem zyskania sobie klubu pracy konstytucyjnej dla tworzącej się większości sejmowej p. Paderewski zamierza zaproponować temu stronnictwu tekę skarbu. Jako kandydat na ministra skarbu wymieniany jest poseł dr Władysław Steslowicz.

Paderewski nie podpisze decyzyi w sprawie Galicyi wschodniej.

Warszawa (Tel.) Ze sfer bardzo poważnych, zbliżonych do osoby prezydenta ministrów, dowiaduję się, iż **p. Paderewski podtrzymuje w całej pełni swoje oświadczenie,** że o ile układ w sprawie Galicyi wschodniej będzie niekorzystny dla Polski, układu tego nie podpisze. Marszałek sejmu zwołał na wtorek 2 grudnia godz. 4 popołudniu, **konwent seniorów celem omówienia sprawy Galicyi wschodniej.**

Warunki prowizorycznego rozszerzygnięcia losów Galicyi wschodniej.

Warszawa (tel. wł.). „Kuryer Poranny" podaje następującą depeszę paryskiego korespondenta: Kwestya Galicyi wschodniej została rozstrzygniętą. Nadano Galicyi wschodniej szeroką autonomię. Polska będzie zarządzać tym krajem przez lat 25, po tym okresie Galicyi razem z Ligą narodów rozstrzygnie o przyszłym losie kraju. Galicya będzie miała swój Sejm i swoje ministeryum. Władzę naczelną będzie miał gabinet polski, minister Galicyi będzie rezydował w Warszawie, minister polski będzie rezydował we Lwowie. **Deputowani Sejmu lwowskiego będą wysyłani do Sejmu w Warszawie.** Polsce dane będzie prawo posługiwania się w razie wojny pułkami ruskimi. **Podczas pokoju nie wolno będzie dyslokować tych wojsk poza granice Galicyi wschodniej.**

W sprawie Galicyi nie zapadła jeszcze decyzya?

Praga (PAT). „Vecer" zamieszcza interwiew swojego współpracownika z ministrem spraw zagranicznych ukraińskiej republiki, Sławińskim, który w sprawie Galicyi wschodniej oświadczył, że **doniesienie pism o oddaniu Polsce Galicyi wschodniej na przeciąg 25 lat są nieprawdziwe.** O losie Galicyi wschodniej **nie zapadła dotychczas jeszcze żadna decyzya.** Tyle tylko jest wiadomem, że **Anglia jest za plebiscytem, podczas gdy Francya chciałaby przyznać Polakom większe koncesye.**

Zwycięskie walki pod Bobrujskiem.

Warszawa (PAT). Komunikat sztabu generalnego wojsk polskich z 29 b. m.:

Front litewsko-białoruski: Na południe od Połocka, w rejonie Bobrujska, stoczyły nasze oddziały kilka zaciętych potyczek, biorąc sto kilkadziesiąt jeńców, 8 karabinów maszynowych. **Na całym froncie wzmożona działalność wywiadowcza i bojowa patroli.**

Front wołyński: Atak bolszewickich patroli wywiadowczych na przedmieście Nowogród Wołyński odparto.

Armia Petlury przestała istnieć.

Bukareszt (W. B. K.). Nadeszła tu rosyjska prasa, zbliżona do rządu Denikina, zawiera następujący komunikat o ostatnich walkach: **Armia Petlury przestała istnieć;** część jej przeszła do armii wschodniej, część poszła w rozsypkę, a reszta przeszła do armii czerwonej. Z powodu przejścia poszczególnych oddziałów Petlury do bolszewików **wywiązała się w obszarze na południe od Żytomierza aż do Kijowa ciężka walka, której celem było wbicie się klinem przez Fastów w stanowiska armii Denikina.** Bolszewicy dokładają wszelkich starań, aby zająć Kijów, albowiem ten niezwykle doniosły punkt strategiczny przeszkadza im w pochodzie na Czerkasy. **Armia bolszewicka wprowadziła w bój liczne czołgi.** Po niezwykle ciężkich walkach został **pochód bolszewików na południe od Fastowa wstrzymany.** Komunikat armii Denikina z frontu ukraińskiego donosi: Cofające się bezładnie nieprzyjaciela ścigamy **przez Płoskirów w kierunku na Wołoczyska i Kamieniec Podolski.**

Wyrok na „zieloną brygadę".

18 lat ciężkiego więzienia na przywódcę. — Razem skazani dostali 120 lat więzienia.

Rozprawa przeciw 34 oskarżonym za rabunki i napady dokonane w listopadzie zeszłego roku, która rozpoczęła się 17 bm., zakończyła się w dniu wczorajszym ogłoszeniem wyroku na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, na mocy którego główny przywódca napadów i rabunków, Jędrzej Kowalczyk skazany został na 18 lat więzienia, z innych oskarżonych pięciu na 4 i pół do 12 lat, reszta na trzy lata więzienia, 4 zostało uwolnionych. Z kary tej odliczony będzie zasądzonym rok aresztu śledczego i jedna trzecia część kary na podstawie amnestyi Naczelnika Państwa.

„GAZETA MUZYCZNA" nr. 4 z dnia 25 bm. przynosi, jak zwykle, bardzo urozmaiconą treść, między innymi: artykuł St. Niewiadomskiego pt. „Muzyka a ministerstwo kultury i sztuki", dra Reissa drugą sylwetkę z cyklu „Kompozytorzy krakowscy", poświęconą twórczości Stanisława Lipskiego, i „Konkurs muzyczny". Obfity dział sprawozdawczy z opery i ruchu muzycznego oraz bogata kronika dopełniają treści tego interesującego zeszytu.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wyda[illegible]czej „Editor“ Jerzy Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz.— Druk. Ludowa w Krakowie.